

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie Rs. 7 kop. —
 Półrocznie „ 3 „ 50
 Kwartalnie „ 1 „ 75
 Miesięcznie „ — „ 60

Za odosłowanie do domu
 dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
 meru bez dodatku k. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincji
i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 9 kop. —
 Półrocznie „ 4 „ 50
 Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m.
 Półrocznie . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
 tor Redakcyi po kop. 10 za
 wiersz petitowy lub za je-
 go miejsce. Reklamy po
 kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
 BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
 zeszyt dzieł naukowych.

TREŚĆ: Mieszanina austrijska, przez J. L. Poplawskiego.

Kwestyja prawodawstwa fabrycznego w Anglii, przez Ad. Warsz.

Z niedawnej przeszłości, przez T. Rylskiego.

Z młodego parnasu, przez B. Skrzyckiego.

Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza.

Głosy: P. T. Rudzki o Brazylii. — Jeszcze z powodu wy-
 prawy Dygasińskiego. — Opinia przedstawiciela „Kraju“ w
 sprawie drobnego handlu.

Z kraju, przez J. Nieborskiego.

Korespondencyja: z Suwałk, przez St. St.

Przegląd społeczny: Radzymin, Mińsk gub., Petersburg,
 Kraków, Lwów.

Przegląd polityczny.

Kronika literacka.

Kronika powszechna.

Odpowiedzi od redakcyi.

Ogłoszenia.

Odcinek: Franciszek Grzelak, przez Anielę Milewską.

W dodatku: Sposób d-ra Heidenhoffa, (Dokończenie).—

Z zamkniętymi oczami, napisał Edward Bellamy.

Mieszanina austrijska.

Rezultat pierwszej seryi wyborów do austrijskiej Rady państwa z t. zw. kuryi wiejskiej (drobnej własności) jest już wiadomy, w tej chwili zaś odbywają się wybory z kuryi miejskiej. Te dwie grupy wyborców przedstawiają właściwie, aczkolwiek niezupełnie, opinię publiczną w Austrii, wybory bowiem z większej własności we wszystkich prawie krajach koronnych wypadają zawsze po myśli rządu. Dodać trzeba, że przy wyborach z kuryi wiejskiej dzieją się największe nadużycia, zwłaszcza w Galicyi.

Kampanię wyborczą rozpoczął gabinet Taaffego, rzucając rękawicę partyjom i żywiołom opozycyjnym: młodo-czechom, młodostłowieńcom, rusinom i anty-semitom. Jaką odpowiedź na to wyzwanie od wyborców otrzymał?

W Czechach Niemcy mieli z kuryi wiejskiej 11 mandatów, czesi—17, z tej liczby 14 starzy i 3 młodzi. Obecnie młodoczesi zdobyli wszystkie 17 mandatów, ani jeden kandydat starych nie przeszedł.

W dolnej Austrii Niemcy liberalni stracili wszystkie dotychczas posiadane mandaty, które wyłącznie prawie (z wyjątkiem dwóch, zdobytych przez klerykalnych) dostały się antysemitom różnych odcieni. W innych prowincjach niemieckich kandydaci chłopscy zyskali również kilka nowych mandatów. Nawet w Wiedniu, tej stolicy żydowsko-austrijskiego liberalizmu, rezultat wyborów na-

der jest wątpliwy i w kilku przynajmniej okęgach zwyciężą prawdopodobnie antysemitom. Czytelnicy *Głosu* pamiętają zapewne wywody naszego korespondenta wiedeńskiego, zaznaczające, że antysemitom w Austrii są właściwie stronnictwem demokratycznym, albo dokładniej—anty-kapitalistycznym.

Wyborcy w Galicyi, wobec nacisku, wywieranego przez sfery rządzące, a małego wyrobienia politycznego włościan, nie dały tak stanowczych rezultatów. Rusini, zamiast dotychczasowych 4 czy 5 będą mieli przynajmniej 7 posłów, tytu bowiem wybrano w kuryi wiejskiej. Wszyscy bez wyjątku wybrani należą do stronnictwa „ugodowego”, które przyjęło program Romańczuka. Zwyciężyli oni głównie z tego względu, że w niektórych okęgach polski komitet centralny wyborczy popierał ich i nie stawiał własnych kandydatów. Dzięki ugodzie z rusinami narodowcami gabinet Taaffego może pocieszyć się tym bodaj jedynym tryumfem wyborczym, aczkolwiek nie jest to wcale pewne zwycięstwo, bo i ci „ugodowi” rusini bardzo łatwo stanąć mogą w opozycji przeciw rządowi, i nie przedstawiają w żadnym razie zupełnie lojalnego żywiołu.

Stronnictwo liberalne wystąpiło przy ostatnich, wyborach z większą pewnością siebie, aniżeli poprzednio, i w wielu okęgach wiejskich postawiło własnych kandydatów. Zdaje się zresztą, że ani jeden z nich nie przeszedł i walka między zachowawcami i liberałami, z szansami powodzenia dla tych ostatnich, zawre dopiero przy wyborach miejskich. Liberalizm galicyjski, jak wiadomo, bardzo jest umiarkowany i spokojny, program liberałów w gruncie rzeczy nie wiele się różni w głównych zasadach od programu stańczyków. Ale jest on bądź co bądź wyrazem protestu przeciw polityce szlacheckiej a raczej przeciw wyłączności przywileju politycznego warstwy ziemiańskiej. Opiera się liberalizm, galicyjski wyłącznie prawie na żywiołach mieszczańskich, dla tego w kuryi wiejskiej przedstawiciele jego nie mają widoków powodzenia. Ciekawym jest jeszcze objaw pewnego rozdzielenia w szeregach liberałów na żywioły radykalniejsze i umiarkowane, czego przykładem jest współzawodnictwo we Lwowie Lewakowskiego i Szczepanowskiego. Mówiono nawet o kandydacie „partyi robotniczej”, a przynajmniej o agitacji przedwyborczej, jaką zamierzała rozwinąć.

Dosyć liczne były przy ostatnich wyborach kandydatury chłopskie. Stronnictwo ludowe w Galicyi nie posiada zwartej organi-

zacji i rozpada się na dwa odłamy, które popierały własnych kandydatów. Pierwszy odłamek, któryby można nazwać stronnictwem ludowo katolickim, przedstawia znany ks. Stojalowski, drugi, radykalny, ma swój organ w *Przyjacielu ludu*, wydawanym przez B. Wyśloucha we Lwowie. Kandydat, popierany przez *Przyjaciela*, włościanin Potoczek wybrany został w okęgach Nowy Sącz—Grybów—Limanowa—Nowy Targ. Oprócz niego w 3 czy 4 okęgach wystąpili jako kandydaci na posłów chłopi. O wyborach galicyjskich pomówimy obszerniej, kiedy zostaną ukończone. i skład osobisty koła będzie dokładnie wiadomy, obecnie podkreślamy tylko bardziej charakterystyczne ich strony.

W Bukowinie, gdzie centraliści mieli wygodny przywilej otrzymywania mandatów, dzięki ciemnocie wyborców i presji władz, obecnie wybrano w kuryi wiejskiej dwóch narodowców rumunów i jednego rusina. Na Morawie, gdzie również Niemcy mieli znaczną przewagę, nie szczególnie im się teraz powiodło.

Jakież znaczenie mają dotychczasowe wybory i czy można z nich wyciągnąć teraz mniej lub więcej pewne wskazówki polityczne? Niewątpliwie można.

Wszelkie kombinacje o przyszłych zwrotach w polityce rządu austrijskiego opierały się na przypuszczeniu, że liczebny stosunek stronnictw w przyszłej radzie nie ulegnie znacznym zmianom. Tymczasem zdaje się, że nieprzewidziany rezultat wyborów utrudni wielce stworzenie większości rządowej. Gabinet Taaffego, zmieniając front, spodziewał się, że uda mu się skleić większość z lewicy niemieckiej, klubu Coroniniego czyli środka (zbieranina najrozmaitszych żywiołów) i polaków, przy poparciu w pewnych razach staro-czechów.

Ale do większości bardzo łatwo zabraknąć może potrzebnej liczby głosów niemieckich, bo przeciw antysemitom i klerykalni za nie w świecie nie połączą się z liberałami. Na staro-czechów nie wiele liczyć można, bo zostanie może kilku ledwie, najwyżej kilkunastu posłów, należących do tego stronnictwa, wreszcie w niektórych wypadkach, pomimo przyjętej zasady solidarności Koła, prawdopodobną jest secesyja liberalniejszych posłów polskich i rusinów.

Powrót do polityki autonomicznej spotyka nie małe przeszkody, bo bez młodo-czechów obyć się nie można, a ci wystąpili jawnie nie tylko z programem federalistycznym w zakresie stosunków wewnętrznych, ale i z

programem polityki słowiańskiej w sprawach zewnętrznych.

Słowem wszelkie praktykowane dotychczas zwroty i projektowane kombinacje polityczne okazują się zawodnymi. Położenie jest bez wyjścia, a raczej nowego zupełnie wyjścia szukać trzeba, lub też robić dopiero wyłom w zaczarowanym kole wewnętrznej polityki austriackiej. Czy gabinet Taaffego wybrnie z tego zadania, czy kto inny podejmie się nowej próby, a nawet czy wogóle możliwą jest jakaś twała, przynajmniej na pewien przeciąg czasu, kombinacja polityczna bez zasadniczej zmiany stosunków wewnętrznych Austrii — tego nikt, zdaje się, rozstrzygnąć stanowczo dziś nie potrafi. To tylko w każdym razie powiedzieć można, że taka zasadnicza zmiana wydaje się konieczną, co nie przesądza możliwości w danych warunkach jej wykonania.

Jakkolwiek będzie ostateczny, dokładny rezultat wyborów, dziś już zaznaczyć wolno, że uwydatniły one jeden objaw nader znamienny, mianowicie zupełnie nowe ugrupowanie stronnictw i nowe kierunki polityczne. Młodo-czesi, młodo-rusini, młodo-słoweńcy — same te nazwy charakteryzują stan rzeczy, a możnaby takich „młodych” dodać więcej, nazywając młodo-niemcami antysemitów, a młodo-polakami słabe kadry stronnictwa demokratycznego w Galicyi. Rozumie się, epitet „młody” nie określa kierunku politycznego, ani nie wyraża łączności dążeń tych stronnictw, oznacza on jednak tę wspólną ich cechę, że przedstawiają one nowe prądy.

Jedne z tych prądów, jak ruch młodoczeski rozlewają się szeroko, groźnie, inne, jak dążenia młodo-rusinów, wiją się krętym biegiem, szukając właściwego kierunku, inne wreszcie dopiero wzbierają u źródła i sączą się drobnym strumykiem, jak usiłowania ludowców galicyjskich. A tam znowu pieni się burzliwie wartki potok antysemityzmu, a pod powierzchnią nurtuje ruch socjalno-demokratyczny. Wszystkie te nowe prą-

dy, wdzierając się w jako tako uregulowane łożyska dawniej istniejących a tak różnorodnych kierunków politycznych, narodowościowych i społecznych, wytwarzają taką chaotyczną mieszaninę, jakiej w żadnym innym państwie niema. Czy wszystkie te nowe prądy wzrastać będą, czy nie zleją się w jeden jakiś nurt wspólny i czy w tym lub o-wym wypadku z różnorodnej mieszaniny wytworzą się jakieś choć trochę jednolite grupy, czy też rozprysnie się ona na drobniejsze części składowe, pozbawione wszelkiej łączności — to, używając wyrażenia dziennikarskich wyrocni, przyszłość pokaże. Teraz-niejszość zaś jedno tylko może wskazać, że z takiej różnorodnej mieszaniny niepodobna wyrobić materiału dla stworzenia nietylko centralistycznie-jednolitego, ale nawet federalistycznego państwa. Można tylko tę mieszaninę do czasu i na czas krótki w różne formy ugniatać, które, jak babki z piasku, wciąż rozsypywać się będą, albo pozostawisz ją w spokoju czekać, jak mniej lub więcej pokrewne części składowe grupować się z sobą zaczęną, bądź od całości odpadać. Ponieważ proces taki w każdym razie nie jeden dziesiątek lat trwać musi, więc i doświadczenia federalistyczne w Austrii są możliwe w braku innego sposobu rozplątania powikłanych stosunków politycznych.

J. L. Popławski.

Kwestyja prawodawstwa fabrycznego w Anglii.

Rozwój techniki przemysłowej zdaje się być nieograniczonym. Z drugiej strony, czasy dobrobytu społecznego i wszechwładnego panowania towarów angielskich na rynku wszechświatowym znikły, jak sen złoty. Rosnąca wydajność pracy i brak zbytu, niesłychane siły wytwórcze i niesłychana również nędza — wszystko to zaostrza coraz bardziej antagonizmy społeczne w Anglii i zmusza do szukania środków wyjścia z niemożliwego położenia.

śmy jej tak bolejącej. Zaczęliśmy dopytywać, co się jej stało, — na pytania nasze nie chciała odpowiedzieć, tylko łyzy grube, jak groch, spływały po jej licach. Ocierała je fartuchem co chwila. Widok cudzego cierpienia był dla mnie nieznośny; chodziłam za Marysią, jak cień, śledziłam jej ruchy, patrzyłam rozżalona w jej lica, pociągana temi łzami magnetycznie.

Wysłuchałam nareszcie rozmowy dwóch innych osób, która objaśniła mi przyczynę zmartwienia niańki.

— Czego ona beczy? — pytała gospodyni jednej z dziewczek.

Zapytana przysunęła się i zaczęła szeptać poufnie; ja wcisnęłam się pomiędzy nie natychmiast i usłyszałam następujące słowa:

„Stara Walkowa wytłukła dzisiaj swojego Frącka, bo powiedział, że chce się z Marysią żenić; przy ludziach w gościu wypękała go po pysku”.

Stanęła mi w oczach stara Walkowa.

Była to kobieta wysoka, gruba, o wielkich, męzkich rysach twarzy. Nosiła czepiec ogromny z białego tiulu, zwieszający się aż do połowy pleców, przewiązany wokoło głowy jedwabną chusteczką w żółty deseń na zielonym tle. Grubą jej figurę obcisłał granatowy sukienki kaftan, zdobny mosiężnymi guziczkami; szyję jej otaczał duży, biały kołnierz od koszuli, obsyty falbanką.

Była ona od lat dawnych karczmarką; przy-

W tym chyba fackie, zarówno jak i w zachowywaniu się nowopowstałych związków najemników niefachowych i społeczno-demokratycznych upatrywać należy przyczynę sympatii, z jaką coraz bardziej wypowiada się opinia publiczna w Anglii względem projektów, mających na celu skrócenie czasu pracy.

Zwłaszcza w literaturze ruch w tym kierunku przybrał szerokie rozmiary. O kwestyi odnośnej krążą broszury, rozszerzane w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, i toczą się rozprawy na mnóstwie zebrań publicznych. Idzie tu o ustanowienie przez państwo normalnego dnia roboczego, niekiedy dla wszystkich gałęzi pracy, niekiedy zaś dla niektórych tylko jej rodzajów. Oznaczenie granicy czasu dziennej pracy uważane jest zresztą powszechnie, jako dodatek do prawa, zawartego w *The Factory and Workshop Act z r. 1878*.

Jak wiadomo, czas pracy został już prawnie ograniczony dla dzieci, osób niepełnoletnich i kobiet, co w wielu wypadkach wprost wpłynęło na czas pracy dorosłych najemników. W tych więc wypadkach prawne zmniejszenie dnia roboczego byłoby tylko aktem, uzupełniającym poprzednio wydane postanowienia.

Wogóle, według *Sidney'a Webba*, który jest członkiem *Fabian Society*, stojącego na czele ruchu, przeszło połowa robotników angielskich pracuje dziś 12-cie godzin dziennie, woźnicy i konduktorzy omnibusów 14—16 godzin. Czeładnicy krawieccy we Wschodnim Londynie pracują 16 godzin dziennie — w dodatku w za-trutej, ciasnej atmosferze. W niektórych więc gałęziach przemysłu potrzeba skrócenia czasu pracy rzuca się w oczy.

Wszystkie projekty, mające za przedmiot długość dnia roboczego, podają — jako granicę normalną — 8 godzin. Broszura *Tomn'a Mann'a* p. t. „Ruch 8-mio godzinny”, żąda odpowiedniego prawa tylko dla urzędników państwowych, oraz pracowników, zajętych w rządowych warsztatach.

Niektórzy idą dalej i proponują rozciągnięcie normalnego dnia na górnictwo, koleje żelazne, zarządy korporacji lokalnych i na wszystkie większe przedsiębiorstwa. Najdalej idzie *Fabian Society*, które w ogłoszonym przez siebie projekcie żąda 8-mio godzinnego dnia czyli 48 godzin pracy tygodniowej dla wszystkich robotników i służących prywatnych. W uwagach do niektórych punktów projektu, wspomniany związek powołuje się na upowszechnienie 8 godzinnego dnia, jako normalnego i utrwalonego przez zwyczaj w kolonijach

woziła zazwyczaj raz w tygodniu na tacze „sądek”, a wszedłszy do kobiecego pokoju, liczyła pieniądze na stole. Lubiłam przypatrywać się tej robocie, zajmował mię widok pieniędzy i zajmowała sama Walkowa. Moja matka przychodziła wtedy z karbem drewnianym w jednej i z koszyczkiem w drugiej ręce, w który zgarniała przeliczoną monetę; jednocześnie Walkowa wydobywała z za pasa swój karb, składała go z dworskim i wyrzynała nożem znaczek. Każdy bowiem dwudziesty sądek należał do niej.

Mówiła ona zwykle szybko, głosem ostrym, a mimo potężnych rozmiarów ciała, była nadzwyczaj zwinna w ruchach.

Musiła też posiadać siłę niepospolitą, bo 5-cio garncową beczkę, napełnioną wódką, brała na ramiona i wносиła lekko z piwnicy.

Znałam także jej Frącka; służył za stangreta, woził państwa landarą do kościoła lub w sąsiedztwo i pachniał stajnią zdaleka. Obie te postacie stanęły mi przed oczami w naszym skicowanej przez mówiącą scenie.

— Dla niego Walkowa nie chce Marysi za synową? — spytała jeszcze gospodyni. — Bo nie chce. Dziewucha biedna, ani krowy... ani domowizny... bo zkaąd ma być, kiej sierota?... Ojcowie oboje pomarli, jeno ludzie to wychowali...

Piastunka prowadziła nas codziennie na przechadzkę. Przechodziliśmy najczęściej przez

FRANCISZEK GRZELAK.

Szkicowała

Aniela Milewska

Dzieci zazwyczaj lubią obcowanie ze sługami, przywiązują się serdecznie do nianiek; przywiązanie to czasem przerasta wszystkie inne uczucia, nawet miłość dla rodziców.

W moich dziecięcych wspomnieniach tkwi żywo Marysia; lubiliśmy ją serdecznie.

Podobała się ona niemniej chłopakom wiejskim. Niewysoka, okrągła, drobne miała rysy twarzy, płeć świeżą, oczy ciemne, łagodne i włosy kasztanowate. Szczególnie usta jej były ładne, a uśmiech dobry odkrywał białe, równe zęby.

Mówiła głosem cichym, dźwięcznym, nie wymawiała wyraźnie, z czem jej ładnie było.

Zawsze wesoła, miewała dla nas, dzieci, uśmiech serdeczny, nie szczędziła nam pocałunków i pieścizot, nie niecierpliwiła się przy ubieraniu, myciu i czesaniu, a dotknięcie jej ręki było miękkie.

Raz jednego przyszła do dziecinnego pokoju zapłakana, z zapuchłymi i czerwonymi oczami.

Każde zmartwienie Marysi odczuwaliśmy żywo, nigdy jednak dotychczas nie widzieli-

Australii;¹⁾ wskazuje również na niektóre Stany Ameryki Północnej, gdzie 8 godzin pracy jest prawnie ustanowionym, normalnym dniem roboczym²⁾.

Zresztą, opinia publiczna o tyle pozyskana została dla ruchu, o ile przywódzcy jego nie żądają natychmiastowego, gwałtownego i powszechnego rozciągnięcia odpowiedniego prawa. Spór toczy się głównie około pytania, czy skrócenie dnia pracy drogą przymusu państwowego nie oddziała ujemnie na stosunki przemysłowe, a nawet czy nie wyruguje zupełnie przemysłu z kraju. W kwestyi tej historia daje najlepsze wyjaśnienie. Pamiętać należy, że zawsze, kiedy państwo zamierzało drogą prawodawstwa fabrycznego narzucić cugle samowoli kapitalistycznej w eksploataowaniu siły roboczej, przemysłowcy angielscy wskazywali widmo zniszczenia przemysłu krajowego; tymczasem skutków podobnych nigdy nie było; przeciwnie, wywóz wyrobów tkackich i przedziałniczych w tym czasie znacznie się zwiększył. Nader wymownym przytem jest fakt, że angielski przedzarz bawełny, który dziś już pracuje mniej godzin, aniżeli wielu jego współzawodników, znajduje najenergiczniejszą konkurencyję tam, gdzie czas pracy jest najkrótszy (Massachusetts), nie zaś tam, gdzie jest on najdłuższy (Indyje).

Dalej, doświadczenie uczy, że postępującemu zmniejszaniu dnia roboczego w produkcji zawsze odpowiadało stopniowe zwiększanie się wydajności pracy. W wielu razach, w ciągu 10 godzin robotnicy wytwarzali więcej, aniżeli dawniej w ciągu 12; wiadomo również, że robotnicy, zajęci na stacjach kolei żelaznych ładowaniem wagonów towarowych, w ciągu 12 godzin pracy, przez pierwsze 6 godzin pracują o 50% więcej, aniżeli w drugiej połowie dnia. W niektórych wypadkach możebnym było zwiększenie szybkości ruchu maszyny do takiego stopnia, że redukcja czasu pracy przez to wyrównana została. Przy 8-mio godzinnym dniu wiele się wygrywać będzie przez

¹⁾ P. Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft: *Der achtstündige Arbeitstag in England, aus der Literaturbewegung*, z kąd przeważnie czerpalimy wiadomości o ruchu.

²⁾ Mianowicie, w Stanach: New-York, California, Indiana, Connecticut i Wisconsin. W Pensylwanii zaś, Ohio, New-Hampshire, Rhode Island i Nebraska dzień pracy, prawem ograniczony, stanowią 10-ć godzin.

środek wsi; dla niej musiało to być przyjemnem,—a nas nęciła także większa rozmaitość widoków.

Chaty drewniane, kryte słomą, stały dwoma rzędami, równoległe do jeziora. Wyssokie, smukłe topole i płot obrósły ligustrem odgradzały je od szerokiej, środkowej drogi. Poza chatami, z lewej strony, idąc od strony dworu, rozciągały się półka żytnie i kartoflane, szły spadkowo ku wodzie obrósłej trzciną i sitowiem, a kończyły się kapuśnikami, fasolą wijącą się na wysokich tyczkach i łąkami.

Na początku wsi, po prawej stronie, stała karczma, bielona wapnem; z okienek jej, większych niż w innych chatach, wyglądały białe franki i kwiaty w doniczkach.

Obok ciemniała drewniana stajnia; szerokimi, zawsze narozcień otwartymi wrotami zapraszała podróżnych do spoczynku. Po drugiej stronie karczmy, także otworem stojąca, błyskająca ogniem kuźnia — obiecywała szybką naprawę uszkodzonych części zaprzęgu, — a studnia z wysokim żórawiem nęciła spragnionych wędrowców.

Można tam było widzieć uwijającą się żwawo Walkową,—słyszeć jej gromki głos, nawołujący do pracy córkę Rózię i syna Michałka.

Rodzeństwo różniło się typowo od najstarszego brata Frącka. Dziewczyna miała

to, że robotnicy będą potrzebowali tylko jednej przerwy (na obiad).

Jeden z głównych dowodów, jaki wystawiają przywódcy ruchu, stanowi to, że po wprowadzeniu 8-godzinnego dnia zwiększoną zostanie znacznie ilość zatrudnionych robotników i ogólna wysokość zarobków, a przez to zwiększy się popyt na towary wewnątrz kraju. Rzeczywiście, ostatnie strejki w Londynie ukazały światu niesłychany ogrom nędzy. W samej tylko Anglii i Walii w 1887 r. niemniej jak 110,000 robotników, zdolnych do pracy, utrzymywanych było kosztem ogółu, jako biedni. Między 127,773 członkami 7-miu większych Trades Union'ów w tym samym roku 11,260 osób nie miało zajęcia, i, jako takie, otrzymywały one wsparcie z odpowiednich kas związkowych. Jeżeli 9% członków Trades Union'ów, którzy przecież należą do śmietanki rzemieślniczej, zaliczyć trzeba do rzędu „nie zajętych”, to niepopelnimy błędu, podnosząc ten stosunek procentowy pomiędzy mniej fachowymi i niefachowymi robotnikami do 18—20%. Daje to wobec 5 milionów najemników armię rezerwową prawie o 1 miljonie osób.

Przeciwnicy ruchu, między innymi, wskazują na jego źródło; według nich—stanowią je teoryje nowatorskie, ruch więc już przez to samo jest zgubny. Trudno rzeczywiście zaprzeczyć, że domaganie się skróconego dnia pracy potwierdza wywody nowej szkoły ekonomicznej, oraz że przez to samo pomyślnie uwieńczenie ruchu stanie się niebezpiecznem dla dzisiejszego porządku społecznego.

Prócz tego, przeciwnicy powołują się na niezgodę, jaka z powodu tej kwestyi zapanała w łonie Trades Union'ów angielskich. Ostrzegają oni przed złym wpływem przymusu państwowego, który, zmniejszając samodzielność związków, tem samem naraża je na upadek. Sądzą, że Trades Union'y mogą same wprowadzić w życie odnośne prawo, bez uciekania się do pomocy państwowej; wskazują przytem na przykład stowarzyszonych górników Nothumberlandzkich. Przed 37 laty pracowali ci ostatni 9 do 12 godzin dziennie,—teraz ich dzień roboczy zredukowany został do 6³/₄ godzin, bez współdziałania i pomocy parlamentu. obrońcy samodzielności Trades Union'ów zapominają oczywiście, że członkowie tych ostatnich stanowią zaledwie dziesiątą część wszystkich robotników. Jeżeli więc w pojedynczych wypadkach uda się nawet Trades Unionom wymódz na pracodawcach skrócenie czasu pracy, to niewiadomo jeszcze, co się

twarz długą, mocno piegowatą, a chłopak był rudy i także piegowaty, tylko centki były jaśniejsze, porozlewane niekształtnie na twarzy, szyi i rękach, u Rózi zaś były one ciemne drobne, i okrągłe jak ziarenka.

Oprócz tych trojga dziatek, Walkowa posiadała jeszcze jedną córkę, zamężną za owczarzem, również upstrzoną piegami.

Ojca rodziny bardzo słabo przypominam sobie. widzę jednak długie, białe jego włosy i blachę mosiężną, oznakę godności sołtysowskiej, na piersiach. Frącek różnił się zupełnie od rodzeństwa: wysoki, wysmukły,—włosy miał czarne, nos orli, suchy i duży, oczy niebieskie, głęboko osadzone, patrzące poważnie, a zarazem łagodnie.

Na jego matowej cerze nie znalazłby nikt żadnej plamki, a słońce letnie nadawało jej brązowe odcienie.

Typ ten nie powtórzył się już nigdy ani w jego własnych dzieciach, ani w nader licznej, osiadłej w wiosce *M-nie* i w okolicy, rodzinie Grzelaków; wszyscy raczej przypominają Rózię i Michałka: są bogato uposażeni w piegi, mają długie i grube nosy.

Nie wiem, jakich środków używał Frącek dla przekonania matki,—dość że postawił na swoim,—zabrał nam ulubioną Marysię. Widok rozjaśnionego szczęścien jej oblicza łagodził przykrość owej straty.

Lata mijaly. — Franciszek w nagrodę za

stanie z resztą ⁹/₁₀ klasy pracującej. Wprawdzie, dokowcy londyńscy dali dowód, że i niefachowi najemnicy umieją się łączyć w związki, ale to niczego jeszcze nie dowodzi. Naprzód, dużo wody upłynąć może, za nim choć połowa niefachowych robotników utworzy odpowiednie stowarzyszenia; powtóre, Trades Uniony zwykłych najemników dziennych pod względem materyjalnym stoją niżej od starych Union'ów, wskutek stosunkowo częściej zdarzającego się braku zajęcia i niższych zarobków, przy większej liczbie stowarzyszonych; nowe więc związki na drodze usiłowań prywatnych mało wygrać mogą.

Co do zatargu, panującego w łonie Trades Union'ów względem kwestyi skrócenia dnia, to jest on nader zrozumiałym. Wielu członków są tu wprost drobnymi majstrami, wielu zaś żyje w sferze stosunków tych ostatnich; stanowią oni, jak wiadomo, arystokrację rzemieślniczą. Cóż majstrowi, czy posiadaczowi własnego małego warsztatu zależeć może na skróceniu czasu pracy? Przeciwnie, z natury swego stanowiska ekonomicznego, są oni przeciwnikami nietylko prawa o zmniejszeniu dnia roboczego, lecz całego prawodawstwa fabrycznego wogóle. Znany jest np. Związek nożowników Sheffieldskich, którego członkowie—to drobni majstrzy, traktujący swych robotników zwykle gorzej, aniżeli inni więksi przedsiębiorcy.

Wreszcie, jednym jeszcze dowodem przywódców ruchu przeciwko zarzutom przeciwników jest niebezpieczne twierdzenie, że i w innych krajach, konkurujących z Anglią, dzień pracy zostanie niezawodnie skróconym.

Zachodzi teraz pytanie, jak się należy zapatrywać na skrócenie długości dnia pracy z ogólnego stanowiska ekonomiczno-teoretycznego? Na pozór zdawałoby się, że nie jest to wynikiem postępu technicznego i rozwoju wytwórczości: wszak w całej prawie pierwszej połowie bieżącego stulecia z każdym wprowadzeniem nowej maszyny i ulepszeniem starej, z każdym masowem wyrzuceniem, wskutek tego, na bruk uliczny zajętych przedtem robotników, długość dnia roboczego wzrastała. Lecz ówczesne stosunki społeczne były inne. Maszyna dopiero obejmowała społeczeństwa pod swoje panowanie, klasy pracujące, ogłuszone zgiełkiem produkcji, były więcej przerażone swym położeniem, aniżeli zdolne do samoobrony, samo nawet społeczeństwo stanowiło dla siebie niepojętą zagadkę. Kiedy jednak zwy-

uczciwe postępowanie z stangreta awansował na ogrodnika,—tak zwano ludzi pańszczyznianych. W zamian za trzy dni pracy w tygodniu, dostawał trzy morgi ziemi na użytk, —wolno mu było utrzymać trzy krowy na pastwisku dworskiem, zajął na mieszkani e połowę chaty, t. j. izbę z komorą, trzody i drobiu mógł chować tyle, ile zechciał. Oprócz tego, za pracę w dniach wolnych od pańszczyzny pobierał zapłatę narówni z wszystkimi najemnikami. Opału brał tyle z lasu, ile potrzeba było do ogrzania chaty.

Walkowa wydała drugą córkę za mąż i ożeniła syna podług własnego wyboru, z „koloniścianką” z za wody, posażną dosyć i przystojną dziewczyną,—a w końcu znużona pracą około szynku, pozbawiona pomocy z dzieci, postanowiła zamieszkać stale przy nich. Po krótkich próbach tu i tam, osiadła u Frącków,—Marysia okazała się lepszą, uleglejszą, niż własne córki.

Pusta dotychczas izba napełniła się okazalymi sprzętami. Jedną ścianę ozdobiła wielka dębowa szafa, pomalowana na czerwony kolor i różnobarwne kwiecie. Na półkach jej stały poustawiane prostopadle miski, polewane w przeróżne wzory, jaśniejszej barwy od tła polewy. U góry tworzyły galeryjkę błyszczącą blaszane łyżki.

Czerwony stół został okryty serwetą z cienkiego płótna: obszyta była białą koronką szy-

rodnienie mas wskutek nędzy i przepracowania stało się widocznym, kiedy społeczeństwo ujrzało się zagrożonym w najgłówniejszych swych podstawach, a zwłaszcza odkąd klasy pracujące przysły do siebie—położenie rzeczy pod względem nieograniczonej długości pracy musiało się zmienić: odąd ciąglemu wzrostowi wytwórczości towarzyszyć musiało stopniowe zmniejszanie się dnia roboczego. Jeżeli, pomimo to, antagonizmy społeczne, trwając ciągle, przybierały od czasu do czasu nader ostry i niebezpieczny dla porządku społecznego charakter, jeżeli pomimo zmniejszania się długości dnia, zakazu pracy dzieci i t. d., nędza nie opuszczała przynajmniej pewnej części klasy pracującej, to możemy sobie wyobrazić, że w przeciwnym razie, to jest, gdyby wzrastającej wytwórczości nie odpowiadało stopniowe zmniejszanie się czasu pracy, społeczeństwo zjadłoby chyba samo siebie, albo całkiem rozpręgåło...

Ad. Wars.

Z niedawnej przeszłości.

Oksana. Szkic sielankowy, napisał Włodzimierz Wysocki. Kijów. 1891.

Chcę się podzielić z wami kijowską nowością literacką; nie wkraczał bym na obcy dla mnie grunt literackich sprawozdań, gdyby Oksana nie była jednocześnie i nowością etyczną, ubraną w ozdobną sukienkę udatnego poetycznego opowiadania. Mówiąc o nowości etycznej, mam, oczywiście na myśli nie bezwarunkowy poziom etyki, rozwijającej się pod wpływem współczesnego rozwoju myśli ludzkiej, ale etykę tej warstwy społecznej, do której należy bohater opowiadania.

Treść poematu dość prosta. Bohater, spacerując łodzią po Teterowie i przybijając do pięknych jego brzegów—sposrzedza chatę rybaka. Na prośbę o mleko surowe i niechętnie spoglądający na panicza rybak, każe swej córce, Oksanie, podać mleka. Że Oksana była ładna i że spożywanie mleka stawało się coraz częstszym — domyślacie się zapewne, że jej wdzięk łatwo mógł okazać zapomnieć paniczowi o skrupułach względem niej, ale nie względem jego społecznej pozycji, że nawet jednych i drugich wcale nie stawił na szali porównania—to chyba także wiecie. Rze-

czy się rozwinęły, jak zwykle—nie tylko w poematach. Sumienie wyrzuca bohaterowi: „wyrządziłeś krzywdę, podłość”, ale dalej nie idzie, nie przychodzi mu nawet na myśl, że krzywda mogłaby przestać być nią. Wypchnięty przez dziewczynę z chaty—wracał do domu.

„Padał deszcz, szumiały jodły.
Ódbijając się od brzegu
Jeszcze słyszał: podły! podły!
Jednocześnie kamień duży,
Burcząc spadł przy samej łodzi,
Aż mi w twarz chlupnęła woda.
Uciekałem więc jak złodziej
I nie byłem u niej więcej”.

Napadnięty przez włościan pada i przyjaciel bohatera, Staś.

„Biedny młodzian! on tak kochał
Gmin ten, kochał sercem całym
Dolę ludu, mowę, pieśni...
Lud był jego ideałem”.

Przypadek zrządza, że bohaterowi udaje się umknąć z rąk włościan. W tych oto dramatycznych warunkach, powstaje w głowie bohatera myśl społeczno-etyczna, którą wolę wyrazić wymownymi słowami autora.

„Dziwna, że mnie widowisko
Wyuzdanej tej swawoli,
Tych instynktów rozbestwionych
Ani gorszy, ani boli,
Jak gdyby uczucia wszelkie
Nagle zgasły w piersi mojej,
Lecz natomiast w mym umyśle
Mnóstwo się zagadnień roi,
Mnóstwo myśli całkiem nowych
Wątpliwości me rozprasza,
Więc poznaję, że to zbrodnia,
Że to krew—to wina nasza!
Że tych win, o bardzo wiele!
A ów tłum—to krzywd mścicieli!...
Między nimi jest nieznan
Mściciel hańby mej Oksany...”

W dalszym biegu wypadków włościanie znajdują i naszego bohatera i związanego zostawiają w znanej chacie rybaka.

— Czy poznajesz tego gościa?
Do Oksany rybak mówi—
Tak już dawno nie był u nas!
Może mleczka paniczowi?

Związanego ojciec poleca dozorowi córki, nim wróci z oblawy ze swoimi towarzyszami.

Oksana długo siedziała nieruchoma, potem chwyta „nóż szeroki, co przed chwilą tkwił w bochenku”... „Ha, ma słuszność! niech zabije” przemknęło się w myśli bohatera, ale Oksana rozciąła tylko wiążące go sznury, po-

stawia przed nim chleb i garnek mleka, nagle by spieszył posilając się; następnie umieściła go czasowie w komorze, obiecując wyprowadzić w nocy. Ojciec po powrocie z towarzyszami zapytuje Oksanę: gdzie panek, gdzie lach? a otrzymawszy odpowiedź, że wypuściła go, ze względu że się nie godzi zdradzać gościa, a on nim był tyle razy pod ich dachem—zaczyna ją bić. Bohater opowiadania czuje się w obowiązku bronić dziewczynę. Oksana jednak, z prawdziwie chłopską pogardą patrzy na interwencję panicza—niezdary, że społecznej swej pozycji w oczach chłopca. Jest to ustęp poematu jeden z najlepszych, według mnie, pod względem poczucia realnej prawdy.

„Czy skazywsia ty, paniczu!
Po coś wylazł tu z komory?
Żal ci, że mnie ojciec grzmoci?
Jaki tkliwy! niech by zabił!
Tobie co do tego? co ci?!

Po tem ręce załamawszy,
Przytuliła się pod ścianą,
I poczęła rzewnie płakać...
Mnie tymczasem krępowano”.

W zakończeniu widzimy dżdżysty i chłodny dzień jesienny. Gdzieś w oddali widać postać kobiety bosej i w jednej koszuli, narzuconej płachtą starą—to nasza Oksana. Poprosiwszy o pozwolenie udzielenia jałmużny, oddaje swemu paniczowi w chusteczce, niegdys ofiarowanej przez niego w czasie zalotów, palanicę, grudkę soli, sznur koralu jej i kilka miedzaków w bibule sinej

— Weź paniczu, to na drogę...
— Więc przebaczasz?—mówię do niej.
— Tak—szepnęła—niech obojgu
Nam przebaczy Bóg na niebie!”

W prostszej i piękniejszej formie nie można wypowiedzieć słów przebaczenia, a nie jest to tylko *licentia poetica* że włożono je w usta chłopki, ona tylko umie tak prosto i wspaśniałomyślnie po chłopsku i tak miękko po kebiecemu wypowiedzieć je.

Podkreśliwszy jeszcze ten szczęśliwy zwrot i zaznaczywszy ogólną większą udatność pod względem formy drugiej części—zakończę chyba to moje sprawozdanie powtórzeniem zapytania „czy przebaczasz?” i odpowiedzią, że prawo na to zapytanie, niezależnie od tego jaka wypadnie odpowiedź, pozyskuje się stanowiący na etyczno-społecznym stanowisku autora.

T. Rylski.

dełkowej roboty. Nad okienkiem zwieszały się podobne firanki.

Wszystkie ściany ozdobione zostały obrazami świętych za szkłem. Nie brakło krzesłek malowanych i skrzyń, pełnych przyodziewku. Środek stancyi zajmował rozstawiony warsztat tkacki, prawie przez cały rok używany, bo stara celowała w tkactwie. Darmo też chleba jeść nie chciała, lecz zarabiała dzielnie na własne utrzymanie.

Obaj synowie i córki ustępowali dla matki po parę pretów roli pod kartofle i pod len. Walkowa sama obrobiła wszystko, sama zasadziła i wydobyła *perki*, sama przysposobiła przędzę. W oddzielnym garnuszku gotowała dla siebie jedzenie; zawsze można ją było zastać pilnie zajętą, albo tkaniem płótna, albo robieniem wełnianych pończoch i rękawiczek na drutach. Za te roboty dostawała stoniny, sera, mąki, kaszy, grochu od bogatszych w okolicy okupniczek. Nie doznawała widocznie nigdy głodu, bo do końca życia trzymała się przy okazałej tuszy.

Nie objawiała wielkiej czułości, ani dla dzieci, ani dla wnuków, przemawiała do nich impetycznie, karcąco, — nie obdarzyła nigdy uśmiechem; —nie nauczyła nikogo robót—które umiała, a na moje zdziwienie z tego powodu odparła równie szorstkim głosem:

Czemuż się nie nauczają? Czy ja im bronie?

Patrz, jak robię, — mogą się nauczyć, Ale takie nienauki są! Mnie, Bogu dzięki nikt nie uczył, — sama się nauczyłam przez patrzanie.

Czy tak było w rzeczywistości—nie wiem, lecz to wiem, że żadne z wnucząt nie mogło niczego nauczyć się *przez patrzanie*. Franciszkowa miała troje dzieci, — żadne nie było podobne do ojca. Najstarszy chłopiec Waśko odziedziczył grube rysy babki — i piegi rodzinnel Córka Józia także przypominała babkę, a cera jej miała podobieństwo do świeżo wypalanej cegły. O najmłodszym Wosiu nie można nic stanowczego powiedzieć, bo kalcetwo powykrzywiało jego rysy i powykręcało członki w przykry dla patrzących sposób.

Do piątego roku życia ładne i zdrowe dziecko zapadło w chorobę, prawdopodobnie rachityczną. Wogóle w owej epoce nie miało jasnego pojęcia o tej przypadłości, łączono ją z kołtunem. Sądzę, że wiara w etnograficzny byt Weichselzopfu doszła do kulminacyjnego punktu w owych czasach, a ofiarą jej stał się biedny Wosio. Nogi pozostały mu się w kolanach, bo nie mogąc chodzić trzymał je podwinęte po turecku. Utracił przytem wzrok, czaszka rozrosła się nadmiernie skutkiem puchliny mózgowej, ale mimo tego, inteligencja nie została uszkodzoną.

— On ma lepszy rozum od mojego Waśka — powiada teraz o nim żona starszego brata, z szczerością właściwą ludowi.

Pogodne pożycie Franciszków zatruli chorobą dziecka, cierpieli oboje bardzo nad tem, chodzili z chorym do miejsc świętych, znacznie oddalonych, zakupywali Msze Święte, radzili się różnych doktorów wiejskich, t. j. znachorów. (W Wielkopolsce wyraz *znachor* nie jest używany — mówi się: *znający człowiek*). Wszyscy, nie wyłączając ówczesnego *kreisfyzyka* pana Chod..... zgadzali się na jedno, t. j. utrzymywali, że jest to kołtun, nie pozwolili obcinać spletych włosów i przepisywali jakieś kąpiele. Pamiętam—że raz jednego pojawił się w okolicy ksiądz, mianujący się cudotwórcą, którego potem policyja, jako waryjata przytrzymała, ale za którym chodziły rzesze ludu, a nawet pojazdy wytworne ciągnęły w procesyi,—Marysia wzięta na plecy swego 15-letniego kalekę i zaniosła milę drogi. Ofiara jej była naturalnie daremną, ale świadczy o czułości macierzyńskiej. Dla czego ta choroba oparowała dziecko, pochodzące z rodziny tak zdrowej, tak silnej,—nikt zapewne nie odgadnie. Walkowa twierdziła stanowczo, że zadała ją nieżyczliwa,—chmurna zawsze Antkowa Piłarska. Nie trudno było odgadnąć, że ta niewiasta pełni różne praktyki nieczyste i ze złem trzyma.

Z młodego parnasu.

Franciszek H. Nowicki. *Poezyje*. Lwów. 1891
Andrzej Niemojewski. *Poezyje*. Kraków. 1891.

Wybitną cechą utworów p. Nowickiego jest to, że natchnienia swoje czerpie on przeważnie ze świata zewnętrznego, t. j. z przyrody i z życia społecznego. Przyrodzie poświęca autor pierwszą część swego tomiku, zatytułowaną „Tatry”, druga zaś pod ogólnym tytułem „Pieśni czasu” zawiera utwory, poświęcone tematowi społecznemu.

Od czasu do czasu tylko jak w pierwszej, tak i w drugiej części snuje się nic reminiscencyj osobistych z dziejów nieszczęśliwej miłości.

Sonet tatrzańskie bez przesady zaliczyć można do najpiękniejszych utworów naszej poezji ostatnich czasów. Są to utwory. w których forma zewnętrzna w zupełności odpowiada treści: poważne i surowe obrazy górskiej przyrody odbiły się w języku sonetów, który męskością swoją pięknie zdźwięczy przy wypieszczonej, filigranowej mowie niektórych pieśniarzy dzisiejszych. Przypomina on język „Farysa” i „Sonetów Krymskich”, których wpływ na „Tatry” p. Nowickiego jest tak widoczny, iż nie trzeba być bystrym spostrzegaczem, ażeby go zauważyć.

Druga część, jak powiedzieliśmy, poświęcona jest tematowi społecznemu. Autor ma w swojej lutni kilka ulubionych strun, które ciągle potrąca. Osią, około której się obraca jego myśl społeczna, jest walka pomiędzy młodymi i starymi, z których ostatni reprezentują przeszłość, odartą z ideałów, wsteczność i sobkostwo, pierwsi zaś—nowe drogi myśli ludzkiej i nową potęgę—lud. Spotykamy w tym dziale bardzo piękne rzeczy, pełne siły i uczucia, o wysoce szlachetnym nastroju, jak np. „Apo-teoza”; ale obok nich znalazło miejsce kilka bardzo słabych. Takim jest np. sonet „Tyś mój”, w którym śmiesznie wygląda ów wirujący w salonie „śpiewak ludu”, uznany przez tancerkę i wzywany przez „kraczącą dołę czerni”, albo ta „Rozbita lampa”, którą należało do reszty potłuc i wyrzucić.

Gdybyśmy na podstawie utworów p. Nowickiego zechcieli sobie odtworzyć społeczeństwo, w którym poeta żyje, i jego w niem stanowisko...

Możnaby nie domyśleć się, o jakim tu społeczeństwie mowa, gdyby nie pewne względy, wskazujące na to, że tak się przedstawia au-

Została wdową z 7-giem dziećmi (ostatni chłopek już po śmierci męża się urodził) i daje sobie radę na gospodarstwie. Co prawda, dziedzic zostawił ją przy ogrodzie, choć najstarszy chłopak nie miał jeszcze siły do każdej roboty; jednakże nie wyżyłaby z tak licznym drobiazgiem, bez pomocy dyjabelskiej. Cała gromada podzielała to przekonanie, — nikt o Antkowej dobrego słowa nie powiedział, nikt nie uznał jej mrówczej pracowitości i zaradności wielkiej. Nieboszczyk— to co innego. Był to dobry, a nawet uczony człowiek, z każdej książki umiał czytać a nawet po łacinie rozumiał. Wujo jego był księdzem i Antka także na księdza sposobił, ale potem umarł, chłopak tułał się tu i owdzie, aż się z tą kobietą ożenił i zmarniał na pańszczyźnie.—Już ta ciota musiała go oczarować, bo taki jak on człowiek mógł inną sobie radę dać i wcale innej panny dostać za żonę, ale jeżeli kto odważy się na praktyki z piekłem, to już wszystkie sprawy tak poprowadzi, jak tylko sam zechce.

Tak twierdziła Walkowa a nie znosiła przeczenia. Pamiętam—jak razu jednego ofuknęła mię, — za to, że śmiałam utrzymywać, iż czarów niema na świecie.

— Co tam panienska wiel—zawołała gromkim głosem.—panienka jeszcze, za młoda, aby mogła o takich rzeczach wiedzieć! Niema czarów! Jakto niema czarów? — Czy to ja

torowi... Galicyja!... Czytelnik mimowoli zapytuje: gdzie te wsteczne potęgi? Przecież ci starzy to słomą wypchane bałwany, popodpierrane czarno-żółtymi patyczkami, żeby się nie poprzewracały... A młodzież?... są wprawdzie jednostki protestujące i zajmują stanowisko c. k. starostów.

To właśnie razi nieprzyjemnie u p. Nowickiego, że u niego rzeczy małe wyrastają do olbrzymich rozmiarów.

O jego poezjach społecznych możnaby powiedzieć własnymi jego słowami:

Tam fale na stawie w burzliwy mkną tan
I huczą na wichry grzywami swych pian....

Tak, to fale, które „mkną w burzliwy tan i huczą grzywami swych pian”, ale... „na stawie”. W poezjach tych jest siła, jest temperament, ale autor jest zanadto prowincjonalnym poetą, zanadto galicyjaninem, i dlatego fale, które mogłyby bujać po szerszych wodach, „huczą” na zabagnionym stawie galicyjskim.

Chcę powiedzieć, że autor ma zbyt małe widnokreśli społeczne, że nie może wyrzeć po za obręb ciasnych stosunków, w których się osobiście obraca, a że jednocześnie struny jego lutni zdolne są do wydawania silnych tonów, więc w pieśni jego drobna sprawa wyrasta do rozmiarów wielkiego dramatu dziejowego. Czyżby w tej Galicyi, w której wszystko ma przedewszystkiem tę wadę, że zaobszerne buty nosi, i młodzi protestujący poeci nie mogli się od niej uwolnić?

Na takim ograniczeniu się w szczupłej sferze stosunków poeta widocznie traci. W poezjach społecznych jego widać rażącą monotoność, ciągle powtarzanie kilku haseł, które zastępują brak celów wyraźnych,—wreszcie widać brak wiary we własne siły. Dowodem tego ostatniego jest choćby np. wzywianie starych, ażeby poszli drogą, wskazaną przez młodzież;—autor wie chyba, że to się na nic nie zda, że lepiej zagrzewać młodych i iść na przód, nie oglądając się na tych, którzy nic już zrobić nie mogą. To samo widzimy w jednym sonecie, gdzie autor „żelaznemu księciu” wskazuje na jakąś niewyraźną „Nemezys dziejową”, nie zdobywając się na nic silniejszego.

Jeżeli czego można życzyć p. Nowickiemu, to tego, żeby wznosił się do objęcia myślą społeczną szerszych widnokręgów, żeby nie zacieśniał się w granicach swojego „stawu” galicyjskiego, aczkolwiek z poezyj jego do-

od dziś żyję na świecie? Przecież już nawet godną byłam dziewczuchą, kiedy francuzi przyszli tutaj. Ludzie kryli się po borach, i ojcowie moi też kryli się w boru, i ja z niemi. Mój Boże! Pamiętam ci to wszystko—jakby dopiero wczoraj się stało. Bywszy dziewczuchą, służyłam za wodą, jeszcze u matki staroego dziedzica, — pamiętam, jak był jeszcze małym chłopczykiem. Mój Ty Jezule! A teraz już taki siwiutki i dzieci ma już nie małe. Ta pani też w pięknych latach była, nie jedno mi powiedziała, — nie jednego mię nauczyła, bo przecież stary już a nie młody rozum miała.

Wogóle w pojęciach ludowych długowieczność łączy się z rozległością wiedzy, jest to prastare przekonanie—z epok, w których nie przychodziła ona z książek, tylko z doświadczenia życia.

Walkowa lekceważyła sobie wiedzę książkową—pochwalała wprawdzie to, że Waśko i Józia chodzą do szkoły—z dwóch mianowicie względów. Po pierwsze, skoro dzieci poszły na naukę, w izbie zrobiło się ciszej, a starem u cichość dogadza, a powtóre ceniła ona wysoko umiejętność czytania z książki do nabożeństwa.

Dalszy ciąg nastąpi.

wiadujemy się, że i w Galicyi są wielkie i wzniosłe rzeczy, jak np. Tatry.

P. Niemojewski, którego tomik poezyj ukazał się jednocześnie z poprzednimi, jest poetą odmiennego zupełnie typu, aczkolwiek zbliża się do p. Nowickiego pod względem kierunku społecznego swych utworów.

Utwory jego mają cechy mniej wykończonych; są to obrazki narzucone pośpiesznie. Ale fizyognomija artystyczna p. Niemojewskiego jest wyraźniejsza. Podczas, gdy p. Nowickiemu chodzi o doskonałość i wyrazistość konturów, on przedewszystkiem kocha się w kolorycie. A koloryt ten jest wszędzie jaskrawy, żywy, a nawet wesoły. Jestto człowiek o temperamentie sangwicznym, wrażliwym, w utworach jego pełno werwy i chwilowego zapału.

Spółeczne jego myśli sięgają szerszych widnokręgów, większa u niego różnorodność tematów, potrąca on o znacznie większą ilość zagadnień; ale gdy z utworów tamtego wyłania się często temperament szermierza społecznego, — ten jest wszędzie śpiewakiem. Mniej w jego poezjach siły, ale więcej melodyi i życia.

W jednym miejscu tragicznej treści nada on skoczną formę:

Daj dłoń! Popłyniem po życia odmętach
Na łódce nadziei
Za gwiazdą idei! i t. d.

w innym natomiast, upojony własną pieśnią, zakończy grzmącym, choć trochę naiwnym okrzykiem:

A biada światu, gdy nie pójdzie z nami!

Można powiedzieć, że hasła i myśli, które autor w swych pieśniach rzuca, jedne wzniosłe, a inne naiwne, że wszystkie one są owocem gorącego zapału, który na chwilę owładnął duszą poety; ale nie można twierdzić, że by drzewo, z którego owoce te spadły, w samą duszę jego głęboko zapuściło korzenie.

Uderza w utworach p. Niemojewskiego różnorodność nastrojów psychicznych: — tu humor i satyra, tam sarkazm i szal oburzenia, ówdzie pijana wesołość, na której dnie rozpacz leży... Często nie widać nic innego, jak zasłuchanie się w melodyję wiersza. Czasami poeta próbuje zdobyć się na smutek i spokój filozoficzny, ale to mu się zupełnie nie udaje, i kończy jakimś gorącym okrzykiem.

Dużo jest wszędzie swojskiego kolorytu, nawet w rzeczach, zakrojonych *à la Heine*, jak np. „Sielanka.” Wylewa się on szeroko w większym wierszu p. t. „Branka”, gdzie autor sięgnął po motywy ludowe.

Przybyły zatem literaturze naszej dwa tomiki poezyj niepośledniej wartości. Obaj autorzy są młodzi i mało znani szerszej publiczności, ale żadnego z nich nie można nazwać początkującym. Obaj mają talent i zapas sił żywotnych, u obu struny dźwięk wydają nie wskutek chorobliwych drgań nerwowych, ale pod uderzeniami fal krwi młodzieńczej. U obu wreszcie widać zwrot do tematów społecznych. Niema tam głębi myśli społecznej, niema samodzielnej analizy zjawisk, ale są szlachetne porywy, wywołane przez nowe kierunki myśli ludzkiej.

Ztąd wróżyć im należy powodzenie, szczególnie wśród młodszej inteligencji.

R. Skrzycki.

BEZ OBLUDY.

Podróż do Berlina. — Opieka kobiet nad zwierzętami i potrzeba opieki nad kobietami.—Opieka zwierząt nad ludźmi. — Izraelita, wynurzający się do połowy.

Sprawa wzięcia lub niewzięcia przez francuzkich artystów udziału w wystawie berlińskiej dostarczyła naszym politykom tematu nawet do artykułów wstępnych. „Pojada, czy nie pojada?” zapytywał siebie, stukając palcem o palec, Metternich z *Kuryjera Codziennego*, a kiedy mu wypadło, że „nie pojada”, odsłonił zęby w sposób zdradzający zadowolenie. Zdaje mi się, że, z wyjątkiem mężów najrozsądniejszych, wszyscy u nas z pewną sympatją przysłuchują się wynurzeniom niechęci paryzkich malarzy wobec projektu kulturalnej maskarady w Berlinie. Z drugiej jednak strony, my sa-

mi tak jesteśmy spragnieni zagranicznego ostemplowania naszej artystycznej wielkości, tak przejęci wzniosłymi ideałami wszechbraterstwa bodaj nawet junkrów i hofratów w Apolinie, że „wszystkie celniejsze siły miejscowe wystąpią z pracami, których część już jest znana naszej publiczności. Zamiarowi poważniejszego wystąpienia sprzyja przygotowywana na czerwiec wystawa czasowa, na której, jak już wiadomo, ukażą się płótna wyłącznie dotąd nigdzie nie produkowane”. Co do mnie, to byłbym zdania, że artyści nasi powinni jak najpoważniej pokazać berlińczykom płótno.

Kuglarstwo polityczne oddawna już posiłkuje się taką taktyką, że spuściwszy naprzód ze sfory po kilkaset tysięcy wzajemnie mordującego się żołądactwa, urządzi później dla pozostałych przy życiu „obywateli” jakąś kulturalną szopkę, mającą na celu zbratanie ludów i utrwalenie tak „drogiego nam wszystkim” pokoju. Po wypiciu ostatnich kielichów braterstwa, usuwa się wszelkie dekoracje i malowanki idealizmu, daje się uczestnikom zabawy medaliki pamiątkowe i... dalej do koszar. Tu, w imię „drogiej nam wszystkim godności narodowej”, rozpoczyna się szczywanie francuza na niemca, niemca na anglika, anglika na hotentota itd.—aż doczasu nowej pantominy bratania się i tryumfów kultury.

Dzisiejszy ustrój ekonomiczny, czyniący sobie zabawę z artystycznej indywidualności, poddający ją ogólnym warunkom podaży i popytu, każe artystom dawać jak najpilniejszą baczność na wszelkie takie objawy braterstwa, przy których może się rozszerzyć dla nich nietylko zakres sławy, ale i... rynek zbytu. A jednak sądzićby można było, że jeśli jaka grupa pracowników, to właśnie twórcy dzieł artystycznych najłatwiej oprzeć się mogli pokusom. Talent mierny nie zdobędzie sobie rozgłosu przez uczestnictwo swe na targowisku; wielki talent może się łatwo wyrzec laurów dodatkowych, okupionych pewnym kompromisem artystycznej sławy z godnością człowieka. Co do nas, to jedynym prawie polem cywilizacyjnej pracy, na którym, ile tyle, rachować się z nami musi Europa, jest zakres naszej działalności artystycznej. Nieobecność Matejki, Brandta, Siemiradzkiego, Chełmońskiego i wielu innych na wystawie berlińskiej byłaby takim protestem, o którym musiano mówić i myśleć. W połączeniu z usunięciem się malarzy francuzkich byłaby ona jasnym zaznaczeniem tego, że do kulturalnego przodownictwa wśród ludów cywilizowanych pantomina kulturalna nie wystarcza.

Ale tak już się ułożyły jakoś stosunki na tym najlepszym ze światów, że w wielu, bardzo wielu wypadkach ludzie jak najzupełniej zadawalniają się pantomina. Nie mam tu bynajmniej na względzie owej ekstazy religijnej, w jaką wpadają nasi posłańcy publiczni na wieść o przybyciu Modrzejewskiej, albo innej głośnej artystki; nie bluźnię przecie, zwłaszcza teraz, kiedy, jak mówi *Kuryjer Warszawski*, „zbliży się chwila rozstania z wielką artystką”, — nie bluźnię, gdyż chwile boleści narodowej należy szanować. Mam raczej na myśli najniewinniejsze z istniejących u nas towarzystw—towarzystwo opieki nad zwierzętami. Od początku swego istnienia zadawalała się ono skromnie pantomina swego zoofilstwa, nie myśląc o żadnym prawie bardziej realnym zaspokojeniu jego idealnych wymagań. Sprawozdanie z obrad ostatnich, wspomniawszy o paru zoofilskich pomysłach towarzystwa, o kilku istotnie pożytecznych dla wszelkiego była projektach, odłożonych zresztą *ad acta*, mówi, że postępy swoje zawdzięcza towarzystwo — zarówno u nas, jak w Petersburgu i Rydze—kobietom. Powiedziałbym chyba: „postępy zawdzięczać będzie”; w przepowiednię zaś taką istotnie można uwierzyć. Prawdą jest, że kobiety, o ile nie ulegną same urokowi „piastowania” rozmaitych godności papierowych, oraz tworzenia projektów, będą mogły wnieść do działań towarzystwa pierwiastek większej serdeczności. Tymczasem jednak musimy patrzeć na obtarte boki szkap żydowskich i katolickich, na połamane nogi psów i kotów, na kupy śniegu i błota, które skracają życie koniom tramwajowym, na krowy zaprzężone do pługa, na mordowanie ptactwa, bezmyślne tępienie zwierzyzny

i t. d. Wpływ kobiet polegać tu może, jak sądzę, przeważnie na rozbudzeniu żywszego uczucia litości dla zwierząt; ale z drugiej strony interwencja ich przedstawia też poważne niebezpieczeństwo: zbytne oderwanie i wyodrębnienie „sprawy zwierzęcej” od ogólnych społecznych i ekonomicznych warunków danego położenia. O dobrem obchodzeniu się z koniem, o należytem karmieniu go trudno jest dziś mówić tym, którzy sami są często głodni, którym nędza znieczula serce, ciemnota umysł zaśłania wobec niedoli zależnego od nich bydła. Niemniej trudną też byłaby propaganda litości dla wołów lub koni roboczych wśród takich osobników, które podobną perswazyję nawet na korzyść ludzi wzięliby za chęć „podkopywania naszych najdroższych podstaw i podwalin”.

Skoro kobiety, za co niech im wdzięczność będzie, tak pięknie zaopiekowały się zwierzętami, to, zapytajmy siebie, czy nie warto byłoby z równą przynajmniej gorliwością zaopiekować się... kobietami. O potrzebie tej nikt nie wątpi; jeden zaś z dowodów, na jej korzyść przemawiających, znajdujemy znowu w *Kuryjerze Warszawskim*. Panna X. zgłasza się do zakładu „artystycznego” przy ulicy Mazowieckiej, gdzie, oprócz ideałów piękna i dobra, uprawiany jest nikczemny wyzysk; pryncypał, wzamian za znajomość języków obcych i kilkanaście godzin dziennej pracy, ofiaruje kandydatce sześć miesięcy służby bezpłatnej, po takiej zaś „aplikacji” pięć rubli wynagrodzenia na miesiąc. Ciekawa rzecz, czy pryncypał należy już do towarzystwa opieki nad zwierzętami i, jeśli tak, to kiedy ujawniać na nim poczyniłoby dobroczynny wpływ kobiet?

W odpowiedzi na nasze artykuły o potrzebie masowego wychodźstwa żydów *Israelita* wystąpił z odprawą, która mogłaby być wyrazem naiwności, gdyby nie była objawem cynizmu. „Co upoważnia kogo do stawiania banicyjnych postulatów względem części krajowej ludności, która lubo stanowi liczącą mniejszość i różni się wiarą i trybem życia od reszty, jednak złożonej (?) z ludzi nie mniejsze mających prawo uważania się za stałych od wieków mieszkańców tego kraju. Kto przyswaja sobie moc ferowania takich wyroków z egoistyczno-nacyjonalnych rachub wysnutych i względem jedynie na dogodność uważającej się za uprzywilejowaną część dyktowanych?” To znaczy, że *Israelita* wynurzył się już do połowy; zanim jednak za jakich lat piętnaście wynurzy się zupełnie i powie nam, że żydzi mają prawo uważania się za ludność bardziej od polaków miejscową (na co my z pewnością nie będziemy już w stanie odpowiedzieć mu z takim aplombem, jak on nam odpowiada dzisiaj), postarajmy się teraz, bodaj dla protestu, odeprzeć kłamstwa zacietrzewionego semity.

Zarówno w uznawaniu praw obcych narodowości, jak i w obronie własnej, nietylko nie stawaliśmy nigdy na gruncie historycznym, ale, przytaczając różne przykłady (stosunek Szlązka), wskazywaśmy zawsze niedorzeczność i niebezpieczeństwo takiego stanowiska. Imputowanie więc *Głosowi* „egoistyczno-nacyjonalnych” pobudek, które nie pozwalają mu uwzględnić kilkusetletnich zasług żydowskiego pasorzytnictwa w kraju, jest szwindlem, cechującym zazwyczaj wszelką polemikę *Israelity*, ale niezgodnym z prawdą. Ze stanowiska „nacyjonalnego egoizmu” wyrzuca się po prostu szkodnika za kołnier lub w inny jakiś sposób i więcej się o tem nie mówi; uczynić to można nawet ze wszelkiego innego stanowiska, a pytanie: co kogoś do tego upoważniało—jest tak niedorzeczne, jak np. pytanie, co upoważnia ludzi do tępienia szkodliwego robactwa. Ale do artykułów naszych pytanie to stosować się nie mogło. Uznając w zupełności bezsilność naszego społeczeństwa w zakresie reform przymusowych, nie mówiliśmy o jakiejś przymusowej banicyi żydów. Zaznaczywszy jak najwyraźniej wielką szkodliwość dzisiejszego stosunku *dla stron obu*, oraz niemożność (według nas) lepszego rozwiązania sprawy, wskazaliśmy wychodźstwo żydów, jako środek najlepszy: w motywach z niemniejszą gorliwością broniliśmy „nacyjonalnych” praw żydostwa, jak i prawa wolniejszego rozwoju naszej własnej kultury. Łatwo zrozumieć, dlaczego, mówiąc o potrzebie rozstania się, nie polakom, lecz żydom wska-

zaliśmy drogę do ziemi innej: naprzód sądzę, iż nawet w warunkach jednakich łatwiej jest przesiedlić dwa miliony ludzi, niż sześć milionów; powtóre, i to jest najważniejsze, już nie szowinizm, ale proste poczucie sprawiedliwości, jeżeli nie same tylko względy mechaniczne, nakazują pozostawić przy ziemi tych, którzy ją pracą swą od wieków uprawiają, którzy jej bronili krwią własną, nie zaś takich, co stanowią żywiol bardziej ruchomy, a z powodów, o których była mowa w artykule, więcej przyczynili się do zubożenia tej ziemi i jej pracowników, niż jakakolwiek na świecie inna kasta handlująca. Ziemią, z którą każdego żyda prawowitego łączą serdeczniejsze węzły, jest Palestyna. Inne kraje są dla niego mniej lub więcej dogodnym tylko warsztatem wyzysku. Najwznioślejsze ideały ludzkości, najszlachetniejsze uczucia wszechludzkiej zgody i braterstwa nie mogą mieć nie przeciwko zamiarowi osadzenia zdemoralizowanych i krępowanych w rozwoju swym wyzyskiwaczy przy własnym ich warsztacie pracy wytwórczej. Oburzać się na myśl taką może li tylko brzydzący się pracą spekulant, trawestować ją mogą tylko ci, co, oprócz oszczerstwa, żadnej innej broni dla siebie nie znajdują.

Maryjan Bohusz.

GŁOSY.

P. T. Rudzki o Brazylii. — Jeszcze z powodu wyprawy Dygasińskiego. — Opinia przedstawiciela *Kraju* w sprawie drobnego handlu.

— (p.) P. T. Rudzki, który przed jedenastu laty mieszkał w Brazylii, zamieścił w *Słowie* artykuł o tamtejszych kolonijach polskich, o których pisaliśmy w N. 4 *Głosu*. Autor podziela również wyrażone przez nas zdanie, że bytność p. Dygasińskiego w Kurytybie „była przedewszystkiem absolutną koniecznością, bo tam spotkałby ludzi już mniej-więcej ustalonych, a nawet niektórych, zaliczających się do inteligencji.”

Założycielem kolonij polskich w prowincyi Parana był niejaki Zaporski, który sprowadził ze Szlązka kilkadziesiąt rodzin. Pierwsi koloniści, ulegając namowom niemców, pojechali do prowincyi Santa-Katarina i tam znaleźli się w położeniu podobnym do tego, w jakim zastał p. Dygasiński dzisiejszych emigrantów. Dopiero rozczarowani i doprowadzeni do ostatecznej nędzy, udali się do Kurytyby. Zaporski z wielkimi trudnościami zorganizował dwie kolonie, następnie zaś, kiedy emigrantów coraz więcej przybywało, powstało jedenaście osad. Ale posłuchajmy p. Rudzkiego:

Jednak i ta Curitiba nie jest żadnym Eldorado. Ci koloniści, którzy znajdują się tuż przy mieście (kolonie: Pilarzinho, Abranches, São Ignacio, São Candida), mają dość łatwe zarobki w mieście lub w cegielniach; wreszcie mogą spieniężyć drzewo, które obrobili na swoich działkach i odstawili do miasta. Inne zaś kolonie, jak Thomas Coelho, Inspektor Carvalho, oddalone przeszło o dwadzieścia kilometrów od miasta, już pozbawione były tej szansy i wogóle pędziły żywot nędzny, a przed jedenastu laty niemal co tydzień widziałem gromady włościan z tych kolonij, jak otaczały dom prezydenta prowincyi, prosząc o zapomóg. Wogóle zauważyłem, że sama produkcja gruntów nie była w stanie wyżywić kolonistów. Ci, którzy ręczną pracą zarobili tyle, aby mogli zakupić kilka krow lub koni, nazywali się ustalonymi, bo sprzedaż masła lub wreszcie furmanki dawały im niezłe dochody; ale podobni szczęśliwcy przed jedenastu laty jeszcze do wyjątków należeli.

Z korespondencyi pana Dygasińskiego widać, że włościanie, osiedleni przy Massarandubie, narzekali przeważnie na fatalny klimat, na złe warunki bytu, tak różnego od tego, w jakim znajdowali się w Król. Polskiem, i wreszcie na wyzysk i brak wszelkiej pomocy duchowej.

Otóż, jakkolwiek i w okolicy Curitiba szczęścia wychodźcy nie znajdują, przecież to główne złe nie spotka ich w tak wybitnych objawach. Klimat na wyżynach Parany niemal umiarkowany; od wyzysku agentów obronią ich rodacy, jako świadomi cen miejscowych i wartości monety brazylijskiej; pokarmy zbliżone są do tych, których tu używali, a księża: Przetarski, Grabowski i Gurowski, kapelani polskich wychodź-

ców, nie odmówią im pociechy religijnej. Dodają, że koloniści Polacy kierują się dziwnym konserwaty-zmem: na działkach swoich sieją żyto jare, z którego robią chleb, i nie zrażają się, że im to zboże daje li-che rezultaty; a do kukurydzy, czarnego grochu, ma-nioku lub plantacji tytoniu nie mają najmniejszego nabożeństwa. Może to jest główną przyczyną lichych rezultatów z uprawy gruntu?

Rządowi brazylijskiemu, dla przyczyn politycznych, nie podoba się nagromadzenie zbyt dużej liczby ludzi jednej i tej samej narodowości w pewnej okolicy. Są-dzę jednak, że wobec nalegań ze strony emigrantów, popartych przez reklamacje inteligencji, władze ze-zwolą wreszcie, aby ci, co już do Brazylii przybyli, uło-kowani byli na wyżynach prowincji Parana.

Wyczytałem w *Kuryjerze warszawskim* o zamiarze sprowadzenia nazad pewnej liczby emigrantów: jest to myśl uczciwa, jednak ograniczyć to się musi na małej liczbie osób, bo opłata na okrętach dla wracających z Brazylii jest niemal trzy razy wyższą, niż dla tych, co się tam udają (mówię o pasażerach III-iej klasy). Wartoby więc, aby pozostających w Brazylii porato-wać i skierować ich tam, gdzie znajdują obróńców od wyzysku i właściwsze dane do życia. W tej właśnie kwestyi posłałem list do Zapskiego; może on im po-może i wydobędzie z niewłaściwie obranych miejscowości.

Jest to w danej chwili sprawa najważniejsza, wymagająca jednak dosyć znacznych fun-duszów i energicznych starań.

* * *

(n) *Kuryjer Warszawski*, kiedy wykazano w kilku pismach, że na głośno reklamowaną wy-prawę Dygasińskiego do Brazylii wydał skromną sumkę kilkuset rubli, oświadcza, że ni-komu rachunku zdawać nie myśli, a zarazem potępia taktykę „prasy opozycyjnej” (tak!). Bar-dzo nam przyjemnie dowiedzieć się, że *Kuryjer*, przynajmniej w sprawie emigracji do Brazylii jest organem „oficyjalnym” p. Lewentala, lub może gminy starozakonnej, przyjmujemy na-wet nazwę opozycji, ale z właściwym wszelkiej opozycji warcholstwem nie poprzestajemy na stanowczej „nocy” naszego Monitora.

Nikt niema prawa pytać *Kuryjera*: ile pie-niędzy wydał na wysłanie p. Dygasińskiego, i nikt o to nie pytał.

W danym razie zupełnie o co innego cho-dzi. Dla nikogo, zdaje się, wątpliwości dziś nie ulega, że Dygasiński żadnych dokładnych informacji o stosunkach brazylijskich i o po-łożeniu wychodźców nie przywiózł.

Niektóre pisma ostro skrytykowały zasłużo-nego pisarza, wyrzucając mu, że zadania nale-życie nie spełnił. Chodzi tu więc nie o kontro-lę szczodrości pp. Lewentala i Olszewskiego, ale po prostu o dobre imię uczciwego czło-wieka, o honor literacki znanego pisarza. Po prostu chodzi o to, czy Dygasiński nie chciał, czy nie umiał spełnić przyjętego dobrowolnie zobowiązania, czy też nie mógł go spełnić. *Kuryjer* może być zadowolony z tego, co otrzy-mał za swoje pieniądze, ale autor ma również obowiązki względem społeczeństwa, tembar-bardziej, że redakcja gwałtem prawie obo-wiązek ten mu narzuciła, obiecując czytelnikom szczegółową relację o Brazylii. Jeżeli Dygasiński dla tych lub owych względów bro-nić się nie chce, to przyjaciółom jego nikt, on sam nawet prawa tego odmówić nie może.

Dzisiaj dobrą sławę człowieka i pisarza z jednej strony szarpia niechętni, zarzucając mu niedołęztwo, niedbalstwo lub lekkomyślność, z drugiej strony obałamuczone masy oskarżają go o kłamstwo i sprzedajność. Więc należy spo-kojnie „patrzeć” na szkalowanie i wydrwiwa-nie zasłużonego autora dlatego, żeby nie psuć reklamy *Kuryjerowi*, żeby p. Lewental mógł się chwalić swoją ofiarnością mniemaną?

Wolne żarty! Mogliście, moi panowie, ot-warcie powiedzieć: daliśmy tyle, na ile nas stało, i znaleźliśmy chętnego człowieka, który za tę skromną sumę zdecydował się pojechać, ażeby na miejscu zobaczyć, jak powodzi się naszym wychodźcom. Wtedy nikt nie mógłby wam czynić zarzutów.

Ale wy natomiast wybraliście drogę blagi i kłamstwa, trąbiliście o „delegacji”, o wypra-wie dla zbadania stosunków brazylijskich, pół-gębkiem w druku a całą gębą w rozmowach głosiliście o wielkich sumach na ten cel łożo-nych, wymyślaliście niebywałe historyje o pró-bach przekupienia Dygasińskiego przez rząd brazylijski i t. d.

Prawdziwie po żydowsku za marne pienią-

dze chcieliście zrobić wielki geszeft. Otóż należy wam powiedzieć: jesteście lichymi spekulantami, którym chciwość i skąpstwo nie poz-walają nawet na urządzenie sobie przyzwoi-tej reklamy; postąpiliście nieuczciwie, wysta-wiając na szwank Dygasińskiego, który tem tyl-ko zawinił, że powodowany uczuciem obywatel-skiem dał się wam zdurzyć; a nieuczciwiej jeszcze postępowacie teraz, milcząco zezwala-jąc na poniewieranie sławy zacnego człowieka i znakomitego pisarza, byle nie zepsuć sobie geszeftu.

* * *

— Korespondent warszawski *Kraju* obraził się widocznie, że nie zaproszono go na nara-dę w sprawie założenia agentury dla sklepów chrześcijańskich, bo szeroko rozpisuje się o „niezwyczajnej procedurze” pomijania przed-stawicieli niektórych pism i tłumaczy to „wzglę-dami osobistymi.” Ciekawa rzecz, jakimi po-budkami osobistymi kierować się mogli ludzie, nie mający, jak inicjatorowie projektu, bliż-szych stosunków z prasą. Uważali oni tylko —przypuszczam—że zapraszanie „przedstawi-cieli” pism brukowych, t. j. reporterów nie ma-jących pojęcia o rzeczy, jest zbyt cenne. Zre-sztą ogłoszono, że w redakcyi *Zorzy* można o-trzymać kartę wejścia. Nie było również rac-yi zapraszać przedstawicieli pism żydowskich, bo z góry wiadomem było, że ci, jak kores-pondent *Kraju*, zawyrokuje, „iż spraw wyzna-niowych nie należy wciągać do sklepików”, co znaczy „równomiernie” popierać też handel żydowski.

Ale korespondent, jakkolwiek nieobecny na naradzie, twierdzi, że „sprawozdania nie są ściśle.” Wie on np. „ze źródła całkiem pe-wnego, że najkompetentniejsza ze wszech miar osoba na zebraniu, p. T. K., kierujący 8 skle-pami w gubernii lubelskiej, na podstawie do-świadczenia wieloletniego przestzegł, zgo-dnie z głosem wyżej wspomnianych pism” (czy-taj *Kraju*), iż do handlu bez szkody wciągnąć się nie dadzą względy wyznaniowe. Źródło, „całkiem pewne”, jak wszystkie wogóle źródła *Kraju*, okazało się metnem; przewodniczący na zebraniu, p. Tadeusz Kowalski, zgola co inne-go mówił. Wyznał on, że jakkolwiek jest prze-ciwny podnoszeniu waśni wyznaniowych i kla-sowych, ale zgadza się, iż na wsi żyd jest niezmiernie szkodliwym. To szczere wyzna-nie wywołało nawet ironiczny uśmiech na u-sta p. Jeleńskiego. Najlepszym zaś dowodem, że o „równomiernem” traktowaniu żydów nie było mowy, jest ta okoliczność, iż właśnie p. Jeleński najwięcej przemawiał i wniosek jego przyjęto.

Zarówno korespondent *Kraju*, jak i jego „taktowni” koledzy, wiedzą dobrze, że sprawa rozwoju handlu drobnego chrześcijańskiego jest dla żydów nader niebezpieczną i że ci ostatni wszelkimi sposobami szkodzić jej będą. Publi-cyści tego rodzaju ludzą się jednak nadzieją, że publiczne wyrzeczenie się „względów wyznaniowych” przychylniej usposobi żydów. Ale żydzi nie są wcale tak naiwni, jak dziennikarze warszawscy, i rozumieją wybornie, czem im grozi rozwój handlu polskiego, z dodatkiem czy bez dodatku „chrześcijański”.

Z KRAJU.

Emigracja z gubernii radomskiej.—Szkodliwość zbyt hałaśliwego traktowania tej sprawy.—Pracownia dla ubogich dzieci.—Wozy frachtowe, współzawodniczące z koleją.—180 kłusowników w jednej okolicy.

Do niedawna jeszcze wcale nie było słychać o emigracji z południowych gubernij Kró-lestwa: lubelskiej, kieleckiej i radomskiej, cho-ciaż z tej ostatniej sporo w poprzednich la-tach wyszło kolonistów do bliższych lub na-wet dalszych gubernij Cesarstwa. Obecnie jed-nak widocznie i tam już prąd emigracyjny istnieje. *Lubelskie Wiadomości gubernijalne* za-mieściły niedawno ostrzeżenie, oparte na wia-domościach urzędowych, o położeniu wychodź-ców w Brazylii, a *Gazeta miejscowa* artykuł ten przedrukowała. Zapewne więc w tej oko-licy ludzie jeżeli nie emigrują jeszcze, to przynajmniej mówią już o wędrowce za mo-

rze. *Gazeta radomska* oddawna napomykała o emigracji; obecnie zaś zapewnia, że w listo-padzie 1890 r. „na podstawie ścisłych (?) spo-strzeżeń zauważono, że w gubernii naszej po-dejrzane i złej woli osobniki bałamucą ludność i namawiają ją do wychodztwa do Brazylii”. W styczniu i lutym r. b. agitacja zaczęła przybierać większe rozmiary. Wreszcie teraz *Gazeta radomska*, a raczej jej redaktor, skła-da takie oto uroczyste oświadczenie z moty-wami:

„Ponieważ dobro i szczęście społeczne ma większe znaczenie, niż względy ubocznej na-tury (nad którymi z czystym sumieniem prze-chodzę zawsze do porządku dziennego), dla-tego też twierdzą kategorię, że agita-cya brazylijska ujawnia się w Radomiu i oko-licy”.

Po tym tajemniczym wstępie p. Wróblew-ski przytacza następujące fakty:

1) Pod pozorem wyjazdu do cukrowni w Ku-tynie trzech robotników z warsztatów kolejo-nych emigrowało do Brazylii. Rozumie się, nikt, a tymbardziej p. Wróblewski nie spraw-dzał, czy ci wychodźcy nie siedzą istotnie w cukrowni.

2) Dziesięciu robotników po Wielkiej Nocy, a może i prędzej wybiera się za morze.

3) W dzielnicach podmiejskich krążą śmie-szne pogłoski, że Bismark zakupił, lub że pa-pież „wygrał” (w karty, czy na loteryj?) Brazyliję i że potrzebuje polaków, jako najlep-szych katolików. Każde nowo-narodzone dzie-cko sam papież trzyma do chrztu i t. d.

4) O Dygasińskim dobrze wiedzą, ale utrzu-mują, że został „przekupiony”.

Są to może ciekawe fakty, nie upoważniają jednak wcale do „kategorycznego twierdze-nia”, że agitacja do wychodztwa „przybiera większe rozmiary”, a nawet, że istnieje w gu-bernii radomskiej. Tymczasem p. Wróblewski bije w wielki dzwon i „celem stłumienia nie-szczęścia w samym zarodzie” wzywa wszyst-kich „ludzi szlachetnych”, ażeby nadsyłali wiadomości o emigracji do Brazylii.

Zdaje mi się, że zwracałem już raz uwagę na szkodliwość takiego hałasowania w prasie o emigracji. Kto wie, czy to trąbanie o emi-gracji nie przyczyniło się w pewnej mierze do jej wzrostu. Trzeba bowiem pamiętać, że czytelnicy, zwłaszcza ludzie prości i niewy-kształceni, biorą z pism te tylko informacje, których im potrzeba, odrzucając to wszystko, co im nie trafia do przekonania. Zresztą fak-tem jest, urzędownie stwierdzonym, że niektó-rzy agenci pokazywali robotnikom i piśmien-nym chłopom zręcznie podobierane wycinki z dzienników, jakoby zachęcające do emi-gracji. W ogóle, kiedy ruch jakiś szerzy się niemal epidemicznie, obałamuceni widzą z jedy-nie, co im własna wyobraźnia podsuwa. Przed 10 czy 11 laty minister spraw wewnętrznych, Makow, wobec szerzonych pomiędzy ludem w Rosyi pogłosek o powszechnym podziale ziemi, wydał cyrkularz zaprzeczający tym fałszywym wieściom i polecił, ażeby władze wiejskie odczytywały odezwę tę włościanom. Cykularz napisany był zrozumiale dla każde-go chłopca. Cóż się jednak okazało? Chłopi, którzy czytali odezwę, zrozumieli zaprzecze-nie urzędowe jako potwierdzenie fałszywych pogłosek. Fakt ten skonstatowało kilkunastu naczelników powiatu i urzędników policyjnych i wskutek ich raportów cyrkularz z obiegu wycofano. W swoim czasie pisała o tem cie-kawem nieporozumieniu cała prasa ruska.

Stwierdzono już niejednokrotnie, że chłopci, wybierający się do Brazylii, nie wierzą prze-strogom i radom ludzi inteligentnych. „Pa-nowie” ze wsi, zdaniem ich, lękają się stracić robotnika, „panowie z gazet” piszą przeciw emigracji, bo ich szlachta przekupiła. Tego obałamucenom z głowy wybić niemożna. Na ludzi oszołomionych, rozgorączkowanych może jeszcze podzielać ostrzeżenie spokojne, chło-dne, ale wymyślone anegdoty reporterskie, melodramatyczne opisy przygód wędrowców podniecają tylko fantazyję, a wiary nie znaj-dują. Niejeden nie dowiedziałby się pewno o Brazylii, gdyby nie przeczytał trafem do jakiegoś zapadłego kąta dostarczonego ka-wałka gazety. Nie chodzi mi o to, rzecz ja-sna, żeby o emigracji i o Brazylii nie mówio-no w prasie. Pisma, przeznaczone dla inteli-gencji, powinny skrzętnie notować wszelkie wiadomości, wszelkie fakty wyswietlające

sprawę, ale czynić to należy w formie poważnej, bez krzykliwych dodatków, bez bicia w bębny i dzwony reklamy.

Jeżeli np. wszyscy „szlachetni ludzie”, do których odwołuje się *Gazeta radomska*, zadosyć uczynią jej żądaniu i zaczną kręcić się, jak w ukropie muchy, rozpytywać chłopów, czy się do Brazylii wybierają, dawać im ostrzegające broszurki, wreszcie pisać o tem wszystkim — to nie ulega kwestyi, że za kilka tygodni nie będzie ani jednego człowieka, któryby o Brazylii nie wiedział, a ten i ów śmielszej natury, albo niewiele mający do stracenia, wybierać się zacznie w drogę. Korespondenci wbrew swej woli spełniać będą rolę agentów.

Zresztą są już agenci w gubernii radomskiej, bo *Gazeta* przytacza nawet spis osób, o namawianie do emigracji oskarżonych. Jest między nimi jeden żyd, jak gdyby na złość *Izraelicie*, który właśnie niedawno zaręczał, że ani jednego semity nie oskarżano o zachęcanie chłopów do wychodźstwa. Agenci działają głównie w powiatach koneckim i opoczyńskim, gdzie znajdują odpowiedni grunt dla propagandy. Ziemia tam licha, włościanie biedniejsi, niż w innych powiatach, w zakładach górniczych pracują tysiące bezrolnych, ale praca ciężka, a zarobek mały. Niektóre wsie zajmują się wyrobem gwoździ, z każdym rokiem jednak ten przemysł domowy upada i gwoździarze stają się całkowicie zależnymi od przekupniów-lichwiarzy, nabywających od nich towary i dostarczających im materiały. Pomędzy tymi biedakami agenci, jak twierdzi korespondent *Gazety radomskiej*, znajdują wielu chętnych do emigrowania. „Nad chłopkiem naszym (z obawy, żeby nie wyemigrował, trzeba chama delikatnie traktować) jeśli nie dwór, to z pewnością kościół ma jeszcze wpływ”, kalecząc mowę polską, zapewnia korespondent i radzi księżom zachęcać parafijan, ażeby agentów bezwzględnie zatrzymywali i oddawali w ręce władzy.

Dobra rada, ale trochę niebezpieczna, bo czy to chłopci czy panowie nikogo „bezwzględnie zatrzymać” nie mają prawa. Czynność ta dozwolona jest tylko organom policyjnym i to z pewnymi zastrzeżeniami. A jeżeli chłopci „bezwzględnie zatrzymają”, przez bardzo prawdopodobną omyłkę, człowieka niewinnego? Przecie czeka wtedy surowa odpowiedzialność nie tylko ich, ale i księdza, któryby im dał taką nieostrożną radę. Omyłka zaś zawsze jest możliwa. Do obywatela ziemskiego, p. Sw. w lubelskiem, przyjechał brat jego, z kategorii tych szlacheckich młodzieńców, którzy szkólnie ukończyli stałego zajęcia nie mają. Młodzieniec ów wyłajał za jakąś drobnostkę ekonomy, a ten przez zemstę fałszywie oskarżył go, że jest agentem emigracyjnym. Na dobitkę oskarżony nie miał przy sobie żadnych dowodów legitymacyjnych, zanim więc sprawa wyjaśni się, siedzieć musi w kozie. Rozumie się, sądy uwalniają takich mniemanych agentów, surowo karząc prawdziwych, w każdym razie jednak nie zawadzi być ostrożniejszym w oskarżeniu, żeby niewinnego człowieka nie skrzywdzić. Zresztą fakt to ciekawy — wszyscy korespondenci z tych okolic, z kąd najwięcej ludzi emigruje, twierdzą, że specjalnych agentów niema, lub są bardzo nieliczni.

Słowem, przeciwdziałać emigracji należy bardzo ostrożnie i rozważnie, bez przesady i bez hałasu, pamiętając o tem, że w takich epidemijach moralnych wszelkie silne środki tylko bardziej jeszcze podniecają obalamuconych. Wszelka nieostrożność sprowadza opłakane skutki. W kilku miejscowościach gubernii północnej listy z markami brazylijskimi otworzono na poczcie, sądząc, że znajdują się w nich odezwy agentów. Tymczasem były to listy od wychodźców, opisujące rozpaczliwe ich położenie. Rozumie się, oddano listy adresatom, ale chłopci teraz nie wierzą temu, co w nich napisano, twierdząc, że zamiast prawdziwych wsadzono „fałszywe listy.” Wiadomości od znajomych z Brazylii niewątpliwie niejednego by od emigracji odciągnęły, tymczasem jeden postępek niezręczny zepsuł wszystko...

— Niejednokrotnie już zwracano uwagę na ten fakt anormalny, że posiadamy zakłady dla małoletnich przestępców w Studzieńcu i instytut dla moralnie zaniedbanych dzieci, a nie troszczymy się wcale o tysiące dzieci ubogich, opuszczonych, które jednak nie są dotychczas ani występne, ani zaniedbane moralnie w ta-

kim stopniu, żeby ich do jakiegoś przytułku karnego przyjęto. Z dzieci tych, wszelkiej opieki pozbawionych, rekrutują się następnie małoletni i dorośli przestępcy, lub nędzarze, do żadnej pracy nie zdolni. Niema chyba wątpliwości, że uprzedzanie przestępstwa jest społecznie daleko ważniejszym, aniżeli poprawianie moralnie upadłych, zazwyczaj zresztą pozorne jedynie. Z tych, co wstąpili na śliską drogę występku, wyjątkowe jednostki tylko zdolne są do poprawy. Taka szczególna troskliwość względem przestępców, obok zupełnego zaniedbania dzieci ubogich a uczciwych, może nawet wywierać wpływ demoralizujący. Niejeden biedak wpadnie na myśl, że lepiej jest zostać złodziejem, bo nawet chociaż złapią go, to otrzyma opiekę i naukę.

Kaliskie towarzystwo dobroczynności daje bodaj czy nie pierwszy przykład zajęcia się losem opuszczonych dzieci, do których nietylko sieroty zaliczać trzeba. Zakłada ono „pracownię” dla ubogich dzieci, w której oprócz bezpłatnej nauki dzieci ubogie otrzymować będą bezpłatnie objady z taniej kuchni.

Na początek wynaleziono niewielki lokal dla pomieszczenia kilkanaściorga dzieci. Niema funduszów na zakładanie warsztatów, cały bowiem etat roczny pracowni wynosi 600 rubli, które zebrać trzeba ze składek — można więc było tylko urządzić naukę koszykarstwa, plecenia kapeluszy słomianych, robienia chodników z odpadków sukiennych i szycia — dla dziewcząt. Zajęcia te mogą dać dzieciom niewielki zarobek, ale nie zapewnią one utrzymania człowiekowi dorosłemu, lub, jak koszykarstwo i szycie, dadzą w najlepszym razie niepewny i niewielki zarobek. W każdym razie jednak dzieci, wałęsające się po ulicach, nauczą się czegoś i, co dla nich najważniejsze — jeść dostaną. Zczasem zresztą, jeżeli znajdą się fundusze, pracownia może rozszerzyć swój zakres. Do pracowni przyjmowane będą dzieci od 10 lat wieku, t. j. te, które nie mogą znaleźć pomieszczenia w ochronce...

— *Gazeta lubelska* zaznacza „zwrót ku dawnemu” — kupcy miejscowi zaczynają sprowadzać z Warszawy towary wozami frachtowymi, bo kosztuje to taniej, aniżeli koleją nadwiślańską. Zwłaszcza sprowadzanie niewielkich partij wynosi o wiele taniej, jak to pokazuje następujący rachunek: Transport paczki wagi trzech pudów z Warszawy do Lublina kosztuje 44 kop., marka i blankiet — 17, wreszcie ekspedycja 35, razem 96 kopiejek, nie licząc dostawy z dworca kolei na miejsce. „Bałagula” za centnar (2½ puda) bierze 50 kopiejek i odwozi pakunek do domu, kontent, jeżeli dostanie dziesiątkę za fatygę. Nawet szybkość transportu nie przedstawia różnicy, bo furman dostarcza towary na trzeci lub czwarty dzień, a na kolei czasem znacznie dłużej czekać trzeba. Nasze drogi żelazne nie dbają o uregulowanie taryf przewozowych na mniejsze przestrzenie i od mniejszych frachtów, a niektóre, jak np. nadwiślańska, rachują głównie na transport zboża. Zresztą nietylko towary, ale nawet pasażerowie nieraz jadą z furmanami; do Radomia np. podróż krytą bryką żydowską kosztuje taniej i, co ciekawsze, trwa nie wiele dłużej, przynajmniej w porównaniu z podróżą pociągiem towarowo-osobowym.

— Ordynacja Zamojskich znana jest z ciągłych zajęć z włościanami to o serwituty, to o mniemane lub rzeczywiste szkody i t. d. Obecnie wymyśliła nowy sposób dokuczenia chłopom. Rządca klucza magnuszewskiego zrobił podanie do towarzystwa racjonalnego polowania, ażeby postarało się o odebranie 180 włościanom posiadanych przez nich strzelb. Więc aż tylu „kłusowników” znalazło się w jednej okolicy, wołają pisma, dbałe o ochronę zwierzyny chociażby z krzywdą ludzką. Bynajmniej: z tych 180 chłopów niema nawet trzeciej części kłusowników, ale każdy prawie włościanin trzyma tam strzelbę, ażeby płoszyć zwierzynę, obficie rozrodzoną w lasach ordynackich, która mu w polach ciągle szkody robi. Stada dzików zniszczą czasem w ciągu jednej doby całe poletko kartofli. Chłop po prostu broni się tylko od szkodników. Rozumie się, że podanie p. rządcy z Magnuszewa pozostało bez skutku, bo większość tych mniemanych kłusowników ma pozwolenie władzy na trzymanie strzelb — zaznaczam je więc tylko jako charakterystyczny okaz czelności pańskiego sługusa.

Angielscy i irlandzcy landlordowie wyrzucili tysiące rodzin fermerskich, ażeby niegdyś uprawne pola zamienić na parki dla hodowli zwierzyny i ugory, na których gnieźdzą się stada kuropatw; nasi za mało mają pieniędzy, ażeby mogli pozwolić sobie na taką szlachetną rozrywkę, albo, jak pp. Zamojscy, są wielce oszczędni, więc hodują dla siebie zwierzynę na polach chłopskich, bo to taniej kosztuje.

J. Nieborski.

Korespondencyja „Głosu”.

Suwałki.

(„Łapacze”).

Dziesięć lat temu w Suwałkach zaczął się rozwijać nowy element, znany tutaj pod mianem „łapaczy”. Zajęciem ich jest łapanie włościan i dostarczanie osobistościom, zajmującym się w tajemnicy pokątną adwokaturą, niepojednávającą żadnej kontroli i odpowiedzialności. Łapacze ciągną z zajęcia swego ogromne zyski, gdyż zabierają od pokątnego doradcy najczęściej połowę honoraryjum, a nieraz i 2/3.

Suwałki przedstawiają dla łapaczy grunt bardzo podatny. Jak w sądzie okręgowym, tak i w sądach pokoju spraw handlowych niema prawie wcale, spraw między obywatelami ziemskimi bardzo mało, a wszystkie prawie są włościańskie. Z drugiej strony włościanie gub. suwałskiej, mianowicie zaś zamożni, na zycznej ziemi osiadli litwini z pow. kalwaryjską, maryjampolskiego, wyłkowyskiego i władysławowskiego, jako nieposiadający polskiego ani ruskiego języka, najłatwiej poddają się wpływowi łapaczy, którzy nawet w tym celu nauczyli się mówić po litewsku. Łatwy, prędki i bardzo znaczny zarobek zachęcał do tego rzemiosła wypędzonych z rozmaite przewinienia lokaj, furmanów, woźnych różnych instytucji i t. p. kreatur. Skoro ilość ich wzrosła i doszła do tej liczby, w jakiej się obecnie znajduje, zaczęli oni swój proceder ulepszać i, nie zadawalniając się dostarczaniem włościan pokątnym doradcom, zaczęli zatrzymywać włościan udających się za czyjąś wskazówką z prowincyi, albo też z listem polecającym do rzeczywistych adwokatów. Starają się oni list taki wymanić, a potem wskazać adwokata swojego. Często zdarza się, iż łapacz wmawia w chłopów, że adwokat, do którego oni się udają, wyjechał gdzieś daleko, albo że pozbawiony został prawa prowadzenia spraw, że uciekł do Ameryki, umarł lub siedzi w więzieniu. Czasami łapacze udawali, że należą do bractwa, zawiązanego w celu obrony włościan od wyzysku niezdolnych a chciwych pieniędzy adwokatów. Zaczęli oni nosić różańce i najbogatszych a nabożnych włościan zaczepiać w kościele. (Chłopci mają zwyczaj po przyjeździe do miasta wstępować do kościoła). Tam łapacz, pełen świętobliwego namaszczenia, zrećnie zapytywał chłopą, po co przyjechał do Suwałk, a kiedy ten otwarcie wynurzał się przed dobrym człowiekiem z kłopotów i wymieniał adwokata, który go ma ratować, „brat-łapacz” opowiada mu wymyśloną bajkę w celu zniechęcenia do adwokata. Opowiada, że on sam był kiedyś bogatym, że ten a ten wytoczył mu proces i że, na nie szczęście, wskazano mu tego właśnie adwokata, do którego chłop idzie. I jego więc tak samo czeka niechybna zguba. Bo on — opowiada dalej łapacz — był już blizkim zguby dzięki właśnie temu adwokatowi; na szczęście ktoś poradził mu innego, który uratował jego mienie. A tym zbawcą jest... Teraz przez wdzięczność dla Pana Boga poświęcił się on specjalnie obronie ciemnych włościan od niesumiennych adwokatów i bez żadnej dla siebie korzyści, darmo wskazuje biednym ludziom tego adwokata, który zacością przeszedł innych. Tym adwokatem, jego zbawcą jest X., mieszka niedaleko. Kiedy chłop, wzruszony dobrocią łaskawego doradcy, prosi go do szynku na kieliszek wódki, „brat-łapacz”, żeby podnieść się jeszcze wyżej w oczach włościanina, wymawia się, dowodząc, że jemu, należącemu do bractwa, nie wypada pić wódki. Łapacze nałożyli pewnego rodzaju podatek na rzeczywistych adwokatów. Pobierają go w sposób następujący. Za chłopem, który

przychodzi do poleconego mu ustnie lub listownie adwokata, wchodzi łapacz, często nieznan i przyjmowany za towarzysza interesowanego. Stara się on wszelkimi sposobami być obecnym przy ugodzie, a po ukończeniu takowej pozostaje i oświadcza adwokatowi, że mu się należy $\frac{1}{6}$, lub w wyjątkowych razach $\frac{1}{4}$ część honorarium. Otrzymałszy odmowną odpowiedź, usprawiedliwia swoje wymagania tem, że on mógłby przecie *odbić* na drodze interesanta, i za nieuczynienie tego należy mu się wynagrodzenie. Położenie adwokata w takim razie jest nieosobliwe, jeżeli się zważy, że łapacze stanowią u nas siłę, z którą należy się rachować. Działając solidarnie przy pomocy wyżej wskazanych sposobów, łapacze „odbijają” klientów, jeżeli zaś tego rodzaju zemsta nie pomaga, używają innych środków, z których najwięcej używanym jest pisanie do sądu skarg w imieniu stron na adwokata, obwiniających go bez najmniejszego powodu o złe prowadzenie sprawy, o podkupienie przez stronę przeciwną i t. p., z czego później trzeba się tłumaczyć przed sądem.

St. St.

Przegląd społeczny.

Radymio. (Kor. „Głosu”). Niejednego może już zdziwiła wciąż na porządku dziennym będąca sprawa emigracji do Brazylii, a jednak z niektórych względów omawianie jej, jak dotąd, nie jest zbyt ciekawym. Dając ucho rozmaitym pogłoskom i spostrzeżeniom włościan, możemy wyprowadzać wnioski o prądzie, w danej okolicy panującym i rokować o tym lub innym zwrocie w sprawie emigracji; z drugiej strony szczególniejsze pisma przeznaczone dla ludu i gdzieś pod strzechami „zabłakane” (jest to jak na naszą okolicę dosadne określenie) nie powinny ustawać w podawaniu relacji o emigracji i emigrantach, gdyż artykuły podobne są żarliwie przez wieśniaków czytane i niejednemu już odebrały ochotę do wyjazdu. Nawet delegacja p. Ad. Dyg. nie jest im obcą, jak również i to, że pisze, „jakoby miała tam być bieda”. W ogóle, pomimo niewielkiej odległości od Warszawy, nie daje się tu zauważyć zbyt wielkiego zapалу do wyjazdu; w niektórych wioskach istnieją jeszcze amatorowie emigracji, są to atoli, podług opinii wieśniaków, awanturnicy, którym ziemia i chata nie miła. Po za uwagą o niekorzystnych widokach, niektórzy ze starszych gospodarzy wyrażali zdanie, że nie powinno się lekkomyślnie opuszczać kraju, bo „człkowi i ojcowizna i stosunki z ludźmi są miłe, a i religija może tam inna”. Być może, że nie jest tu bez wpływu i stosunkowa zamożność włościan, na którą składają się większe obszary gruntu u pojedynczych właścicieli (wioski tu przeważnie należą w całości do chłopów), jak również i drobny przemysł, podtrzymywany bliskością Warszawy. Wszakże pomimo skłonności i niejakiego przyzwyczajenia do szarego przemysłu, w wioskach, nawet o kilka wiorst odległych od naszego „grodu”, niema na miejscu żadnego sklepu. Dla kupców żydów jest to obojętne, bo czy we wsi, czy w mieście nabywców znajdują, włościanie zaś zająć się tem nie chcą, czy nie mogą, stawiając dość poważne ku temu przeszkody, jako to: 1) brak człowieka, któryby się zechciał tam zajmować; 2) żaden z nich nie posiada potrzebnych wiadomości, a więc, zamiast zysków, mógłby o straty właścicieli przyprowadzić; 3) niema takiego, któryby szanował ogólne dobro, przez co sklep udziałowy mógłby być na szwank narażony; 4) włościanie do tego się nie wezmą, bo nie potrafią solidarnie sprawy tej przyprowadzić. Są to wszystko myśli z ust ludu wyjęte: acz nieprzyjemne, jednak trafne i prawdziwe, a wyrażane przytem w taki sposób, jak gdyby kwestyja już dawno przez nich przetrwoną była. Nawet i inne, jak dla włościan zdawałoby się obojętne sprawy, wchodzą do ich dysputy; rozprawiają o cyfrach śmiertelności i urodzeń w swojej parafii, dziwią się wysokości takowych, cieszą, jeśli liczba urodzeń jest większą; skarżą się, że u nich „dubelt jak u państwa”, małżeństwo staje się interesem. O czytelnictwie mogą zaznaczyć, że na chęciach im nie zbywa, ale materyjału nie posiadają; w przyszłości może coś więcej o tej sprawie będę mógł powiedzieć.

Cichomir.

Z CESARSTWA.

Mińsk gubernialny. (Kor. „Głosu”). Przed kilku dniami magistrat nasz ogłosił wykaz dochodów i wydatków przypuszczalnych na rok bieżący w zestawieniu z budżetem zeszłorocznym; z wykazu tego podaje

następujące dane. Przedewszystkiem muszę zauważyć, iż za rządów p. Czapskiego gospodarka miejska przebywa okres reform, które świadczą o pomysłowości i zaradności małego prezydenta. Zbudowano miejską bydlóbnię, w której, na mocy specjalnych przepisów, wszelki żywy inwentarz przeznaczony na spożycie winien być zabijany, z wyjątkiem drobiu. Ten monopol zabijania mocno się niepodoba kielbaśnikom, ale z drugiej strony mieszkańcy z pewnością zyskują na hygienej swej kuchni. Przypuszczalny dochód w roku bieżącym z tego zakładu wynosi 30 tysięcy rubli. W rubryce dochodów znalazłem 7 pozycji, wykazujących już to zwyżkę, już wyzyskanie całkiem nowych źródeł dochodu, ogółem zwyżki na sumę 37,281 rs.—W szeregu reform należy jeszcze zaznaczyć projekt lombardu miejskiego, którego ustawa oczekuje tylko sankcyi władz wyższych, następnie uporządkowania dozoru sanitarnego, wreszcie projekt towarzystwa asenizacyi miejskiej pod wodzą magistratu. Utrzymanie zarządu miejskiego ma wynosić w r. b. 25,486 rubli, bezpieczeństwa publicznego 3,205 (o 55 rubli mniej niż w r. z.), straży ogniowej 13,609; na utrzymanie miejscowych szkół miasto wyznaczyło 11,035 rubli, a w tem na realną szkołę 5,330. Udział w miłosierdziu publicznym wyraża się w sumie 700 rubli. W tem miejscu zauważę, iż miasto projektuje urządzić dom noclegowy dla biednych. Na utrzymanie porządku i czystości w mieście asygnowano 11,963 ruble, a w tem 1,538 rubli na urządzenie telefonów cyrkulowych. Na utrzymanie właściwego porządku wyasygnowano o 3,646 rubli więcej niż w roku zeszłym. Ogółem na rok bieżący wydatki obliczono na 214,850, zaś dochodów na 215,123 ruble, czyli że ta ostatnia pozycja o całe 273 ruble jest wyższą od pierwszej; takiego bilansu, przyznać należy, dawnośmy nie oglądali... W rubryce wydatków znajduje się nowa pozycja 2,000 rubli na utrzymanie miejskiego lekarza sanitarnego, która wywołała gorącą podobno dysputę w łonie magistratu i niezadowolenie wśród niektórych z publiczności, bo—jak chcą malkontenci—można by było lekarzowi wyznaczyć 1,200-rublową pensyję i uniknąć rozrzutności, którą właśnie z tego powodu zarzucają prezydentowi. Zapewne, iż można, szkoda tylko, że ci panowie zapominają o tem, iż niedostateczne utrzymanie jest najlepszym przewodnikiem wszelakich łapówek, od których cierpiałby nie kto inny jeno mieszkańcy, trując się podejrzanyimi produktami, lub wdychając zaraźliwe powietrze. A z drugiej strony, jeżeli chcemy, żeby lekarz służył nam w zupełności, należy go zwolnić od praktyki postronnej, wywód więc jasny, iż musimy zabezpieczyć jego byt materyjalny.—Głośna sprawa braci Potockich o nieprawą sprzedaż części Berezyny—w dniu 7 (19) z. m. zakończyła się decyzją petersburskiej izby sądowej, która ostatecznie przyznała sporną część majątku p. Von Wulfowi.—Z życia bieżącego z przyjemnością notuję fakt, iż u nas zawiązało się towarzystwo miłośników gimnastyki pod wszelkimi jej postaciami, więc: konna i welocypedowa jazda, fechtunek, gimnastyka właściwa i t. p. Rozrywki te oprócz zalet higienicznej natury przyczyniają się niewątpliwie do większego rozwoju życia towarzyskiego.—Na zakończenie komunikuję, iż od marca roku bież. kolej tutejsza *stanowczo* przechodzi na własność skarbu, wskutek czego około 15—25 tegoż miesiąca (st. st.) do Mińska przyjeżdża rządowa komisya w celu kontrolowania budżetu kolei. Sam wszakże proces likwidacyjny może się przeciągnąć około 2 lat. K. P. Rewera.

Petersburg. Telegram agencji północnej donosi, że w Petersburgu zwraca powszechną uwagę jednoczesny pobyt posłów ruskich przy dworach berlińskim i wiedeńskim, oraz general-gubernatorów Królestwa i kraju południowo-zachodniego.—W petersburskim muzeum pedagogicznem otwarto kurs pracy ręcznej dla oficerów i nauczycieli zakładów wojskowych. Kółko nauczycieli gimnazjów urzędują również podobne kursy.—6 (18) lutego petersburskie towarzystwo słowiańskie święciło uroczyste 1000-lecie śmierci Focyjusza, patriarchy konstantynopolitańskiego.—Opera włoska w Petersburgu w tym roku jest niezwykle świetną; kosztuje też bajkońskie sumy. W *Cyryliku sewilskim* występowałi odrazu Kochańska, Cotogni i Mazini; wynagrodzenie trzech tych artystów wyniosło za jeden wieczór 5,000 rs. Łoże kosztowały 75 rs., krzesła po 25 rs.—Historyja Rosyi Hłowajskiego wywołała, jakżeśmy już pisali, bardzo surową krytykę. Niedawno na posiedzeniu towarzystwa historycznego zdawał sprawę z tego dzieła prof. Platunow. Zdaniem jego praca p. I. może mieć znaczenie dla szerokiej publiczności, jako dzieło popularne, nie ma jednak żadnej wartości naukowej. Nie ma w dziele ani oryginalnych poglądów, ani nawet wyczerpania materyjału.—Znany uczyony, były profesor zwyczajny uniwersytetu odeskiego, Traczewskij rozpoczął w uniwersytecie petersburskim w charakterze prywat-docenta wykłady z dziejów wieku XVIII i XIX.—Wybuch w kopalni

Rykowskich (w ziemi wojska dońskiego), w którym zginęło 56 ludzi, jak się okazuje, był spowodowany nie dbalstwem rządu, który nie zwracał nawet uwagi na wyraźne przepisy prawa. Od r. 1881 zauważono już nagromadzenie się gazu, w r. b. były już drobne wypadki, nie przedsięwzięto jednak żadnych środków dla ulepszenia wentylacyi, gaz zaś „wypalano”. Jest to sposób, jak się wyraża *Gornozawodskij listok*, barbarzyński i nadzwyczaj niebezpieczny. Okazuje się przytem, że niewszyscy robotnicy mieli lampy bezpieczeństwa.—Zawieje śnieżne dały się silnie we znaki południowej Rosyi. Taganrog, miasto z 50,000 ludności, odcięte było przez cały miesiąc od Charkowa. W ciągu 3 tygodni nie dochodziła poczta, a w ciągu 10 dni nawet komunikacyja telegraficzna była zerwaną.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu”). Widownią niezwykłych scen przedwyborczych była ubiegłej niedzieli ogromna sala tutejszego „sokoła” (tow. gimnastycznego), gdzie przedstawiciele stronnictwa stańczykowskiego,—chcąc pod pozorem interpelacyi przemówić za swym kandydatem Leonem Chrzanowskim, a niedopuszczeni do głosu, nagle bocznymi drzwiczkami urządzili secesyję, czyli usunęli się gremialnie od próbnego głosowania. Przedmiotowo rozpatrując się na rzecz, przyznać trzeba, że wina niedzielnych zamieszek w sali „sokoła” spoczywa wyłącznie niemal na reprezentantach „ładu i porządku”, którzy, czując się wszędzie panami sytuacji, usiłowali zebraniu z 2,000 ludzi złożonemu prawić kazania i morały, wbrew wskazówkom przewodniczącego p. M. Pawlikowskiego. Krzyki i sykania, towarzyszące epilogowi zgromadzenia, poprzedziły mowy trzech kandydatów poselskich w m. Krakowie: *Leona Chrzanowskiego, doktora Augusta Sokołowskiego i Ferdynanda Weigla*. Pierwszy, wytrawny parlamentarzysta, posługujący od lat 24 jest niewątpliwie pożądanym dla rady państwa nabytkiem, ale mandat swój winien uzyskać z rąk tych, którzy go swojemi obsypują łaskami, a więc z rąk przedstawicieli większej własności, co też prawdopodobnie nastąpi. Stosunki i interesy miejskie znają również dobrze Weigel i Sokołowski, cieszący się nadto dlaswych demokratycznych przekonań, powszechną sympatyją, a z racyi swych zasług rzetelnem uznaniem rękodzielników i mieszczan drobnych.—P. Chrzanowski przypomniał w swej mowie to wszystko, co kiedykolwiek dla kraju zrobił. Nie kwestyonując wcale gorliwości poselskiej p. Chrzana., sądzymy jednak, że powinien był raczej opowiedzieć szczegółowej wyborcom, co w przyszłości dla nich robić zamierza. W danej bowiem chwili nie przeszłość, lecz przyszłość rozstrzyga. P. Chrzanowski właściwie nie przyznał się do żadnego stronnictwa, lawiruje on między scyllą a Charybją, acz widoczną jest skłonność i predylekcyja jego do klikki stańczykowskiej. Oświadczył się też z dotychczasową taktyką Koła Polskiego w myśl 30-letniej tradycyi i poruszył dość umiędnie sprawy: indemnizacyjną, regulacyi rzek i decentralizacyi kolei skarbowych. Bardzo słusznie zaznaczył następny mówca, dr. August Sokołowski, że w dotychczasowym składzie Koła Polskiego miała większa własność znaczną przewagę, bo 33 swych przedstawicieli na 55 członków Koła. Ztąd też traktowane tam były głównie sprawy większą własność obchodzące, jak wódczana i indemnizacyjna. Kandydat przyrzekł, że w razie uzyskania mandatu otaczać będzie w radzie państwa szczególną opieką rękodzielników i ordnować w sprawie lepszego uposażenia urzędników państwowych, oraz reformy podatków, niesprawiedliwie na ludność rozłożonych. Dobrze p. S. powiedział, że u nas podatki są pobłażliwe dla wielkich, a ciężkie dla małych, uginających się pod naciśniętą śrubą. „Jeśli—mówił—Koło Polskie wnosiło interpelacyje, dotyczące handlu bydłem i świński, to wszak sprawy te warte przynajmniej tyle, co los urzędnika i rzemieślnika”. Słabszą pod wielu względami mowę wygłosił b. prezydent m. Krakowa, szef lewicy sejmowej, dr. F. Weigel, który oświadczył się za progresywnym podatkiem dochodowym i obiecał popierać sprawy: handlu i rękodziel. Na podstawie powyższych streszczeń, mogą sobie czytelnicy „Głosu” łatwo zarysować sylwetki naszych kandydatów poselskich; dodam tylko na tem miejscu, że dr. Sokołowski jest profesorem gimnazyalnym i znanym z prac swych historykiem (antagonistą Bobrzyńskiego),—p. Chrzanowski przez dłuższy czas zajmował się dziennikarstwem, a dr. Weigel jest jednym z najlepszych adwokatów krakowskich i prezesem izby handlowej. W chwili, gdy kreślę te słowa, odbywają się właśnie wybory dwóch posłów. Na ulicach ruch niezwykły: ekspresi, otoczeni gawiedzią roznoszą na patykach afisze wyborcze, walka plakatowa wre i kipi. Dziś tedy (4 marca) rozstrzygnie się wieczorem kombinacyja; Weigel—Chrzanowski, Sokołowski—Chrzanowski, lub też Weigel i Sokołowski, co jest do tej chwili najprawdopo-

dobniejsze. (Wybrani dwaj ostatni. *Red.*). W Tarnowie przejdzie zapewne dr. Rutowski, w Przemyślu dr. W. Lewicki, w Brodach dr. Byk w Tarnopolu zaś walka toczy się między Jekelesem i Czerkowskim. Właściwie akt wyborczy rozpoczął się onegdaj (2 bieżącego miesiąca), którego to dnia wybrała Galicyja 27 posłów z kuryi gmin wiejskich. Ogółem zwyciężyli tutaj konserwatyści i nie dziw, bo w kuryi gmin presyja rządowa ma największe pole do popisu. Rusini zyskali 7 mandatów (dotąd mieli pięć). Z powiatu: Kraków — Chrzanów Wieliczka wybrano ks. Chotkowskiego, z wadowickiego p. Popowskiego, z brzeskiego: prof. Straszewskiego, z nowosądeckiego: p. Czeczka, z rzeszowskiego: Z. hr. Tyszkiewicza, z łańcuckiego: p. Hompescha, z lwowskiego: D. Abrahamowicza, z jasielskiego p. Skrzyńskiego, z przemyskiego: p. Tyszkowskiego, ze staromiejskiego rusina: Teliżewskiego (przeciw redaktorowi „Dz. Polsk.” Ostaszewskiemu), ze stryjskiego: rusina Ohrymowicza, z kałuskiego: rusina Barwińskiego, z podhajeckiego: radcę sądowego Wolfartha, ze stanisławowskiego: rusina ks. Mandyszewskiego, z kołomyjskiego: rusina Podlaszeckiego, z tarnopolskiego: hr. Pinińskiego, z trembowelskiego: p. Czajkowskiego, z borszczowskiego: M. hr. Borthowskiego, z buczackiego p. Wolandtkiego, wreszcie ze złoczowskiego: c. k. starostę Płażka. Na zakończenie poruszę kilka spraw aktualnych, natury nie—wyborczej. A więc w radzie miejskiej rozpoczęły się doroczne dyskusyje budżetowe, które wskazują, jak na dłoni, że gospodarka p. Szlachtowskiego nie należała do najlepszych. Niedobór gminy m. Krakowa wynosi obecnie przeszło 114,000 złr., a wedle obliczeń radcy Borońskiego wzrośnie w końcu sześćdziesiąt do 375,927 złr. Ładna pespektywa!—Kuratoryja sławnej fundacyi Hirsza już się ukonstytuowała. Prezesem jay wybrano b. posła Fürtha, wiceprezesem d-ra A. Rapaporta (który będzie nadal wybrany posłem z krakowskiej izby handlowej) drugim wiceprezesem posła Gniewosza, sekretarzem d-ra Friedländera, skarbnikiem Bemela, a jego zastępcą Nirensteina z Brodów. Wkrótce dostąpi zamianowania komitetów wykonawczych w Krakowie i Lwowie. —Ludność Galicyi wynosi według ostatniego spisu 6,133,910 mieszkańców, t. j. wzrosła w ostatnim 10-leciu o 75,003.—Ks. St. Stojalowski, jak donosi „Tygodnik Katolicki”, otrzymał żadaną dymisyję kanoniczną z dyjecezyi lwowskiej do dyjecezyi Jamestown w stanie Dakota, w północnej Ameryce, dokąd się wkrótce udaje.—Teatr nasz wystawia dwie głośne premiery: „Termidora” Sardou i „Wroga ludu” („Volksfeind”) Ibsena w tłóm. p. Ignacego Susserra.

Vox.

P. S. Józefowi Majerowi z powodu 60-letniej rocznicy otrzymania stopnia doktora nadesłano z różnych stron adreśy.

L w ó w. (Kor. „Głosu”). Trudno, doprawdy, porządnie zebrać myśli i rzucić je na papier, kiedy dokoła wre walka zapamiętała, a z ulicy dochodzą krzyki i alarmy agitatorów. Dziś bowiem od rana wybiera Lwów dwóch posłów do rady państwa i to, jak wiecie, wśród warunków bardzo smutnych, a znamiennych. Domorośli liberali używają wszelkiej, godnej i niegodnej broni dla przeforsowania swego kandydata:—Szczepanowskiego, który ma zapewniony wybór w każdym razie z lwowskiej izby handlowej. Komitet lewicy jednak, z Romanowiczem i Zimą na czele, pragnąłby za jakąbądź cenę niedopuszczyć K. Lewakowskiego do reprezentacyi interesów stolicy. Za kilka godzin walka wyborcza skończy się. Honor m. Lwowa zostanie uratowany, jeśli z urny wyjdą dwa nazwiska duża większość głosów: *Lewakowskiego i Smolki.* (Wybrani oba *red.*). Komitet lewicy wziął sobie widocznie za zadanie siać waśnie i niezgodę, bo w okręgu Stryj—Drohobycz usiłuje przeciwstawić kandydaturze d-ra Roszkowskiego — kandydaturę p. Niemczynowskiego, a w Rzeszowie forytuje aż dwóch kandydatów: Zbyszewskiego i Dulembę. Brody wybiorą pewnie adw. Byka, Przemyśl d-ra W. Lewickiego, Tarnopol d-ra E. Czerkowskiego, Nowy Sącz: Madejskiego. Wybory z gmin wiejskich, napęliły radością serca konserwatystów, gdyż kandydaci ich zwyciężyli na całej linii, a stronnictwo postępowe straciło 2 posłów: włościanina Orzechowskiego w brzeskim (na rzecz prof. Straszewskiego) i Augusta Lewakowskiego w krośnieńskim (na rzecz stańczyka A. Skrzyńskiego). Rusini narodowcy zyskali 2 mandaty (łącznie 7), staroruska zaś partya, oraz radykalna (Danilowicz, Okuniewski) poniosły klęskę. Dzisiejsze wybory miejskie (trzynastu posłów) właściwie wyświectłą sytuację, a jednocześnie zamkną akcyję wyborczą, gdyż elekcyja z izb handlowych (6 b. m.) nie zaważy na szali, większe posiadłości zaś wybiorą (9 b. m.), z natury rzeczy, samych hrabiów, wielmożów i ministra Zaleskiego. —Doktor Rudolf Zuber, przyrodnik, były docent uniwersytetu lwowskiego, bawiący obecnie w Buenos Ayres pisze ztamtąd do jednego z przy-

jaciół tutejszych, że dla emigracyi są obecnie w Argentynie czasy niemożliwe; dopiero za rok, gdy się skończą wybory prezydenta można się spodziewać poprawy stosunków. „Myśl jednak—pisze dr. Zuber —którą dawniej podałem p. Kłobukowskiemu, t. j., wysłania ludzi kompletnych dla zbadania stosunków na miejscu, uważam za jedynie racjonalną dla powzięcia środków odpowiednich przeciw wyzyskowi biednych chłopów przez agentów. Dodać tu jeszcze muszę, że jeżeli się ma co zrobić dla uregulowania emigracyi naszej, to należy działać za pomocą europejskich kapitalistów, bo na wsparcie i obietnice tutejszych rządów liczyć wcale nie można.” W końcu podnosi autor listu, że rządy: niemiecki, francuzki i włoski same kierują emigracyją i w ten sposób najskuteczniej usuwają wyzysk agentów. — Kilka dni temu odbył się tu proces przeciw dyrektorowi zakładu obłąkanych w Kulparkowie d-rowi G. Neusserowi z powództwa por. Zakrzewskiego, którego głośnej sprawy pewnie czytelnicy *Głosu* jeszcze nie zapomnieli. Sąd skazał dyr. Neussera za nadużycie władzy urzędowej na 3 dni aresztu, względnie 30 złr. grzywny.

Lambda.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Niespodziewane zakończenie umizgów niemiecko-francuzkich, nie przestaje dotąd być głównym interesem dnia. Jakiśmy już pisali, na zakończenie szeregu wzajemnych uprzejmości wybrała się do Paryża cesarzowa Fryderykowa z córką. O zamierzonej podróży do ostatniej chwili publiczność nie wiedziała wcale. Monarchini przybyła niby *incognito*, ale zatrzymała się w poselstwie i zamiast 2 dni, gościła 10. Pierwsze chwile pobytu były szeregiem tryumfów. Cesarzowa zwiadała pracownie malarzów, zdobywając wśród nich coraz nowych zwolenników przejażdżki do Berlina, składała wizyty bogatemu żydostwu (Rotschildom, Efrussim et *tutti quanti*) i t. d. Po obejrzeniu Paryża, cesarzowa zapragnęła też poznać okolice, zwiadziła więc Wersal, w którym Wilhelm I z króla pruskiego awansował na cesarza Niemiec, oglądała ruiny pałacu w St. Cloud, zburzonego przez niemców w czasie wojny. Wspomnienie, połączone z temi miejscowościami, mogły być przyjemnymi dla cesarzowej, lecz są one bolesne dla francuzów, i wizyty jej wywołały przykre uczucie. Tymczasem zachowanie się sfer przewodnich wykazywało zupełny brak godności narodowej. Cesarzowa zapragnęła zwiadzić szkołę sztuk pięknych. Zarząd, dowiedziawszy się o tem, nakazał usunięcie wieńca, złożonego przed pomnikiem artysty Regnaulta, który zginął w czasie wojny z niemcami, jakkolwiek wieńiec ten nie miał żadnych wyzywających napisów. Wiadomość o tem wywołała powszechne oburzenie, Derouledę chciał wnieść interpelacyję do rządu na posiedzeniu izby. Łatwo zrozumieć, jaki skandaliczny obrót przyjąłby mogła sprawa. Derouledę'a uproszono o porzucenie zamiaru, deputowani zaś wszelkich stronnictw natychmiast zarządziли składkę na nowy wieńiec.

Paryski korespondent *Wieku*, nie wierzący w patryjotyzm francuzów, a przeświadczony o wszechpółgde żydów we Francyi, rzuca przypuszczenie, że cesarzowa nie zadowolniona widocznie tych „bogatyh izraelitów”, którym, jak donosi *Figaro*, składała wizyty. Co do mnie, osmielam się sądzić, iż żydzi, mający istotnie wielkie wpływy w rządzie i prasie, pozostali wierni swym dawnym sympatjom do Fryderyka III i jego małżonki. Nie są oni jednak w stanie zrozumieć uczuć francuskich i właśnie swym nietaktem wywołał całą historycję. Dla nich Fryderyk III był jedynie monarchą liberalnym, dla tego uwielbiali go za życia i oplakiwali po zgonie, dla francuzów zaś był on przedewszystkiem jednym z wodzów niemieckiego żoldactwa, które zrujnowało i splondrowało Francycję.

Cesarzowa pomimo zwrotu opinii francuskiej nie doznała w Paryżu żadnej przykrości, jak to zaświadczyła sama w liście do syna. Rozpędzona przez policyją procesyja, która chciała złożyć wieńiec przed statua Strabuga, parę odezów i artykułów nieprzyjaznych — oto jedyne oznaki tego zwrotu. Tym dziwniejszą wydać się musi wściekłość pism niemieckich, domagających się zadośćuczynienia za zniewagi i dochodzących do groźenia nawet wojną. Rząd niemiecki czuje się również dotkniętym i nakazał obostrzenie przepisów paszportowych na granicy alzackiej. Prasa angielska, a także *Nord* brukselski całą winę składają na rząd niemiecki, który postąpił nader lekomyślnie, oraz na nietakt samej cesarzowej.

Generał Caprivi staje się coraz drażliwszy. Dawną swą uprzejmość dla wszystkich, zamienia on czasem

na gromy *à la Bismarck*. Ten ostatni, jak wiadomo, szczególną nienawiścią pałał ku wolnomyślnym i ich wodzowi, Richterowi. Ze zmianą kanclerza zaczęto ich traktować inaczej. W ich głowach świeciła nadzieja, że rząd, żarzony przez krańcowych konserwatystów, którzy nieraz wyrażali swój żal za Bismarkiem i dochodzili nawet do formalnej opozycyi (np. w sprawie ordynacyi gminnej), zwróci się może do nich. Niedawne zaproszenie Richtera na obiad parlamentarny do Caprivięgo upoważniało do różnych przypuszczeń, tymczasem w zesłą sobotę w parlamencie toczyły się obrady nad wynagradzaniem podoficerów, pozostających w służbie przez czas dłuższy. Opozycyja Richtera wywołała ostrą replikę kanclerza. Oświadczył on, że oburzają go posądenia o możliwości sojuszu rządu z wolnomyślnymi, którzy są tylko stronnictwem negacyi i z którymi żadna praca pozytywna jest niemożliwą. Zajście to wzbudza tym większe zainteresowanie, że było zupełnie niespodziewane.

Gabinet Rudinięgo przedstawił izbom budżet, który, dzięki poczynionym oszczędnościom, okazuje nawet przewyżkę spodziewanych dochodów nad wydatkami.

Zebrały się kortezy hiszpańskie. Są to pierwsze kortezy, wyszłe z wyborów powszechnych. Gabinet konserwatywny ma w nich przeważną większość. Rząd w swem oświadczeniu zaznacza ściśle stosunki ze stolicą apostolską, obiecuje amnestyję dla przestępców politycznych i zapowiada reformę wojskową (w duchu służby powszechnej) i protekcyją celną.

W Rumunii gabinet konserwatywno-junimistowski w obec stałej opozycyi senatu, pomimo że ma większość w izbie deputowanych, podał się do dymisyi. Utworzenie gabinetu powierzono generałowi Floresku (starokonserwatyście).

W Belgii odbywają się wciąż manifestacyje na korzyść głosowania powszechnego, porządek jednak nigdzie zakłóconym nie został.

W Niemczech obawiają się nowego wybuchu powszechnego strejku górników, rząd przedsięwzięć środki ostrożności.

W Anglii przyszło do poważnych zaburzeń w kopalni Silksworth z powodu wyrzucania z domów górników strejkujących. W dokach londyńskich zaś, robotnicy należący do związku, stoczyli walkę na noże i rewolwery z robotnikami „wolnymi”. Policzyja z trudnością przeszkodziła szturmowi pewnego okrętu przez związkowców.

Generał Fonseca wybrany został na prezydenta rzezypospolitej brazylijskiej na 4 lata.

KRONIKA LITERACKA.

Pisma pomniejszych. *Karola Marxa.* Seryja druga: Osiemnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte. Paryż, 1889 i Seryja trzecia: Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej, tłóm. Leon Winiarski. Paryż, 1890.

W roku zeszłym w naszym handlu księgarskim zjawily się aż trzy dzieła Marxa. Po kilkuletniej mitrędze ukazał się wreszcie ostatni zeszyt I tomu *Kapitału*, z Paryża wreszcie nadeszły dwie nowe seryje *Pism pomniejszych*. Nie potrzebujemy wykazywać, jak ważne znaczenie mieć może dla naszego ruchu umysłowego pojawienie się tych dzieł. Czytelnicy polscy mogą nareszcie zaznajamiać się z poglądami wielkiego myśliciela wprost u źródła, nie zaś poprzestawać na mniej więcej nieudolnych paratrazach i popularyzacyjach. Seryja druga *Pism*, nosząca tytuł: *Osiemnasty Brumaire'a*, jest to szereg korespondencyj Marxa, pisanych na początku 1852 r. Poświęcone są one zamachowi stanu, dokonanemu przez X. Ludwika Napoleona w grudniu 1851 r. Dla przeciętnego czytelnika naszego, oardzo mało obeznanego z dziejami owej epoki, dziełko Marxa zawierać będzie wiele rzeczy niejasnych i mało zrozumiałych. Dla ludzi jednak, znających powierzchownie chociażby przebieg wypadków ówczesnych, spostrzeżenia Marxa i obecnie nawet interesującymi i pouczającymi być mogą. Słabość proletaryjatu, wycieńczonego wypadkami: czerwcowymi z r. 1848, sprzeczność między politycznymi a społecznymi interesami mieszczaństwa, wreszcie ciemnota i przesady mas włościańskich — oto przyczyny wyniesienia Napoleona III, przyczyny, bardzo dobrze uwydatnione przez Marxa. Zwracamy uwagę czytelników na ustęp, wykazujący, że sympatyje chłopów dla księcia awanturnika nie były wcale powszechnymi i że o ile były, wpływały jedynie z niezrozumienia własnych interesów.

Seryja trzecia *Pism* ma być, według ogłoszenia p. Centnerszvera, popularnym wykładem „Kapitału”. Jest to fałsz wierutny! Seryja ta zawiera przekład dzieła Marxa: *Zur kritik der politischen Oekonomie*, wydane go

w r. 1859, a zatem na 8 lat przed ukazaniem się *Kapitału*. Był to pierwszy zarys teorii Marxa, który później wcielony został do rozmaitych działów *Kapitału*. Rozdział pierwszy *Kapitału*, przedstawiający najwięcej trudności dla czytelnika współczesnego, nie przyzwyczajonego do Marksowskiego sposobu wykładu, stanowi główną treść *Przyczynku*. Rzecz traktowana jest tu nieco szczegółowiej, przeczytanie jej więc korzystnym będzie nawet i dla obeznanych z *Kapitałem*. Sposób wykładu jest jednak w obu dziełach ten sam, — o popularności więc, w zwykłym znaczeniu wyrazu nie może być mowy. Jeżeli zresztą oryginał miał pod tym względem jakie zalety, to znikły one najzupełniej w przekładzie, dokonany przez pisarza „wielce oryginalnego umysłu” (tak p. Centnerszwer rekomenduje w ogłoszeniach pana Leona Winiarskiego). Tłómacz, nie ulega to najmniejszej wątpliwości, ma jeżeli nie umysł, to język wielce oryginalny. Pod względem etymologicznym jest on wielce zbliżony do polskiego, ale już o składni powiedzieć tego nie można. Oddzielne części zdania zajmują miejsce zupełnie dowolne, zdają się być przytrzymałymi niespodziewanie w czasie kulturowego koczownictwa. Nie wiele w całym tomiku znajdziemy zdań, pozostających w zgodzie z gramatyką. Pierwszy frazes przedmowy brzmi: „ja rozpatrzę system burżuazyjnej ekonomii politycznej”. Dla zapoznania czytelników z jasnością przekładu przytoczę jeden jeszcze okres, również z *Przedmowy* (str. 6).

„Fryderyk Engels, z którym ja od czasu pojawienia się jego genialnego szkicu krytyki ekonomicznych kategorii (*w Niemiecko-Francuzkich Rocznikach*), prowadzilem stałą listową wymianę myśli, doszedł inną drogą do tego samego, co i ja rezultatu (porównaj jego dzieło o położeniu klas pracujących w Anglii) i gdy on w roku 1845 także osiadł w Brukseli, tośmy postanowili wspólnie opracować przeciwieństwo naszych poglądów względem ideologicznych teorii niemieckiej filozofii, w celu skończenia wszelkich rachunków z naszym filozoficznym sumieniem z dawniejszych czasów”.

Zbiór deklamacyj. Część I. (Biblioteka kieszonkowa). Warszawa, 1891. Nakł. księg. St. Bukowieckiego.

Na 50 stronicach znajdujemy tu kilkanaście drobniejszych utworów poetycznych wszelkiego rodzaju. Większość ich ma wartość istotną i do deklamacyj się nadaje.

Wybór pism. *Henryka Heinego*, t. II. Warszawa. Wydawnictwo Spółki Nakładowej.

Higiiena piękności; p. *Pawła Mantegazzę*. Warszawa. Nakład G. Centnerszvera.

Praktyczny Przewodnik wychowania; p. *Henryka Wernica*. Warszawa. Nakład G. Centnerszvera.

Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich, ułożył i zebrał *Erazm Majewski*. Warszawa. Nakład autora. Tom I (Słownik polsko-łaciński), zeszyt 5.—Tom II (Słownik łacińsko-polski) zeszyt 1.

Hygiena praktyczna p. d-ra med. *Ludwika Natansona*. Warszawa. Nakład S. Lewentala. Zeszyty 2, 3, 4, 5 i 6.

Tajemnice wiedzy; p. *Emila Desbeaux*. Warszawa. Nakład M. Wołowskiego. Zeszyt 3 i 4.

Upadek Polski w literaturze historycznej; p. *N. Kariejewa*, przekład z ruskiego. Kraków. Nakład Gebethnera i S-ki.

Pamiętnik (z 35 ilustracyjami). *F. Kostrzewski*. Warszawa, 1891. Nakład S. Lewentala.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** Żydzi zagraniczni nie mogą, jak wiadomo, przebywać w Warszawie bez pozwoleń specjalnie wydanych. Przypomina o tem p. oberpolicmajster i poleca obostrzenie w sprawie tej nadzoru.—P. oberpolicmajster m. Warszawy polecił, aby osoby znajdujące się pod dozorem policyjnym nie zajmowały się: 1) nauczycielstwem, 2) przyjmowaniem uczniów na naukę sztuk i rzemiosł, 3) urządzaniem publicznych odczytów, 4) uczestnictwem w publicznych zebraniach naukowych, 5) udziałem w widowiskach scenicznych, 6) w ogóle wszelką działalnością na polu publicznym, 7) utrzymywaniem litografii, drukarni, zakł. fotograficznych i bibliotek, 8) prowadzeniem handlu książkami, wszelkimi przedmiotami w zakresie prasy wchodzącymi, 9) utrzymywaniem restauracyj i handlu z trunkami i w ogóle sprzedażą trunków.—Ministryjum spraw wewnętrznych poleciło dokonać szczegółowego spisu przybywszych zagranicznych, osiadłych w guberniach południowych i zachodnich; specjalne rozporządzenie brzmi, jak następuje: „Przybywsze zagraniczni, zarówno poddani ruscy jak i zagraniczni, zamieszkali w granicach

general-gubernatorstw: kijowskiego, warszawskiego i odeskiego, obowiązani są nie uchylać się od zapowiedzianego spisu, udzielać delegatom dokładnych odpowiedzi na wszystkie pytania i przedstawiać im wymagane dokumenty; następnie obowiązani są najpóźniej w tydzień po zamieszkaniu w pewnym punkcie stawić się osobiście z dokumentami w zarządach tych gmin, w granicach których obrali sobie miejsce zamieszkania; w miastach zaś i miasteczkach mają zgłaszać do miejscowej zwierzchności policyjnej; właściciele majątków ziemskich, plenipotenci i ich dzierżawcy, ilekroć wydzierżawiają grunty drobnym przedsiębiorcom pochodzenia cudzoziemskiego, winni w ciągu tygodnia przedstawić w zarządzie gminnym listę owych przedsiębiorców; wykraczający przeciwko tym postanowieniom, podlegają każdorazowo z decyzji miejscowych gubernatorów karze pieniężnej w wysokości 500 rubli lub aresztowi do trzech miesięcy. Zebrane w skutek tego wiadomości są porządkowane obecnie w ministryjum spraw wewn. i posłużą do ułożenia szczegółowego spisu ludności napływowej, pochodzącej z za granicy, oraz wypracowania osobnego w tym względzie prawa, ograniczającego kolonizacyę niemiecką.—Dla wygody publiczności postanowiono otworzyć na wszystkich stacjach pogranicznych kolei rządowe kantory wymiany pieniędzy na zagraniczne i zagranicznych na ruskie.

— **Kronika społeczna.** W Petersburgu rozpatrywany jest projekt płocki przeciwdziałania emigracyi, zalecający: 1) ostrzejsze prześladowanie agentów, 2) kolonizacyę w dobrach, w kraju parcelowanych, i w majątkach, przeszłych na własność Tow. kr. ziemskiego.—Dane, dotyczące udziału żydów w handlu i przemyśle, dostarczone przez izby skarbowe, zostały już roztrząsnięte w specjalnej komisji, która podobno postanowiła ograniczyć prawa żydów w niektórych rzemiosłach i przedsiębiorstwach handlowych w Królestwie i w kraju zachodnim.—Fundusz, przeznaczony przez Radę miejską dobroczynności publicznej na utrzymanie w roku bieżącym domu podzruchów (200 niemowląt, 100 mamek, 100 wychowanców starszych i 4,800 niemowląt, oddanych na wyкарmienie po wsiach), a także instytutu położniczego (na 12 osób), instytutu szczepienia ospy—sięga sumy rs. 170,109. Dochody przewidywane są w sumie rs. 138,639.—Ludność Galicji, wedle ostatnich obliczeń, wynosiła 6,578,364 głów. Zwyżka od r. 1880 wynosi 10 procent, zwyżka przeciętna w całej Austrii 7,6 procent.—Ilość łożyczan obliczają: górnych (Saksonija) 100 tys., dolnych (Prusy) 76 tys. Najbardziej rozpowszechnione czasopisma (wszystkich 9): u pierwszych „Serbskie Nowine”, u drugich „Bramborski czasnik”. Ludność wzrasta normalnie. Z wielu stowarzyszeń młodzieży serbskiej wskazać można na „Sorabicum” w Lipsku, „Serbówka” w Pradze.—Ludność Szlązka Górnego wynosi 4,223,807, t. j. o 2,71% więcej, niż w roku 1885; W. Ks. Poznańskie liczy 1,752,094 osób, t. j. o 2,13% więcej.—W ciągu ostatnich trzech lat wychodziło do Ameryki wynosiło średnio: z Poznańskiego 10,500, z Prus zach. 9,700, z Pomorza 7,500 osób Wychodźcy w ostatnich czasach skierowują się do Brazylii i Argentyny.—Ludność gub. wileńskiej z końcem 1889 r. wynosiła 1,314,507 głów, w tem 356,609 prawosławnych, 24,120 odszczepieńców, 723,499 katolików, 2,939 lutrów, 321 kalwinów, 203,376 żydów, 610 karaimów i 3,015 mahometan. Wilno posiadało 109,329 ludności; po nim najludniejsze: Świeżycy, Dzisna i Lida.—Tow. wet-rynarzy petersburskich zamierza sposobem próby odbywać latem po wsiach okolicznych popularne odczyty o środkach zapobieżenia epizootyi i uchronienia bydła od zarazy.—Ziemiańskie w okolicach Warty zamierzają założyć w Warcie spółkowy sklep artykułów, służących do gospodarstwa rolnego, a głównie żelaza. Panie zaś w tejsze okolice zajmują się projektem rozpoczęcia hodowli jedwabników; inne zaś przystępują do zakładania wiejskich sklepików kolonialno dystrybucyjnych z filjami w sąsiednich majątkach.—Warszawscy przedsiębiorcy budowlani otrzymują obecnie listy od pewnego berlińskiego biura, pośredniczącego w dostarczaniu robotników, które poleca cieśli i mularzy niemców, podejmujących się pobierać 6 do 10% niżej od płacy, wymaganej przez robotników krajowych. Czy i o ile nasi przedsiębiorcy z ofert tych korzystają zechcą, nie wiadomo.—Na Pradze ma być założony stały przytułek noclegowy.—F. Sobański nadesłał Tow. dobroczynności rs. 1,000, L. Kronenberg przeznaczył rs. 3,000 na zasiłek dla kasy pożyczkowej artystów, i rs. 1,000 dla kasy wsparcia artystów, wdów i sierot po nich.—Tow. wioślarskie liczy członków 900. Tabor składa się z 58 łodzi różnych typów.—W wykonaniu myśli, poruszonej na ostatnim kongresie międzynarodowym w Petersburgu, Towarzystwo opieki nad ubogimi i choremi dziećmi wyznaczyło komisję, która ma wypracować przepisy dotyczące uchronienia dzieci od złego z niemi obchodzenia się. Za podstawę będą wzięte analogiczne przepisy, zatwierdzone w Moskwie w 1888 r.—Poruszona została

kwestyja wydania przepisów, mających na celu ochronę robotników w fabrykach papierosów i cygar od szkodliwego wpływu pyłu tytoniowego.—Projekt ustawy miejskiej w końcu b. m. wniesiony zostanie do rady państwa.—Fabrykant Izrael Dombrot skazany został na 100 rs. kary za naruszenie przepisów o pracy małoletnich.

— **Kronika ekonomiczna.** Stowarz. spożywcze „Nadzieja” w Dąbrowie górniczej rozwija się pod każdym względem bardzo pomyślnie. W ciągu r. z. liczba członków wzrosła o 143 i wynosi obecnie 574. Towarów sprzedano członkom na 106 tys. rs. Kapitał obrotowy wynosił 45 tys. rs., wartość towarów w sklepie—47,691 rs. Zysk czysty 4,301 rs. Dywidenda 4,07%.—Z projektem nagród dla włościan, utrzymujących sady, wystąpił w tow. ogrodnictwem p. E. Jankowski. Nagród ma być dwie na każdą guberniją corocznie, a ubiegający się o nie winni nadsyłać opisy wiarogodne (poświadczane przez wójtów, proboszczów i obywateli) sadów swoich. Projekt zasługuje na poparcie.—Z wyliczenia inż. Spornego wynika, że gdyby w Królestwie Polskiem osuszono znajdujące się tam 146,760 dziesięcin błot i trzęsawisk, to sama produkcyja siana przyniosłaby przeszło 4,500,000 rs. Tymczasem koszt osuszenia nie przewyższyłby miliona rs., dr. Kowalski obliczył w r. 1880, że osuszenie 1 morga za pomocą drenów kosztowało średnio 30 rs., a wydatek ten umarzał się po 3 latach.—W r. z. znajdowało się w Lublinie 1,282 zakładów przemysłowych i handlowych Z tej liczby było 400 w ręku chrześcijan, zaś 870—żydów. Zakładów do wyrobu i sprzedaży trunków było 118. Obroty handlowe wynosiły ogółem rs. 10,000,000.—Ministryjum dóbr państwa zamierza asygnować pewną sumę na cele sztucznej hodowli ryb. Istnieje podobno projekt wydawania pożyczek na sztuczne zarybianie stawów i przeznaczanie nagród za najlepsze prace w tym kierunku.—Dywidendy towarzystw cukrowniczych: tow. Czerkaskie i Grygorowieckie dało po 8 1/2%, Strogonowskie 20%, Stepanowskie 6%, Kalnik 20%, Rafneryi Kijowskiej 12%, Romanowskie 10%, Gródek 20%, Lewaszowo-Wojtowieckie 11%, Kalinówka 6%, Czupachówka 22%, Macharzyńce 18%, Berszada 30% i t. d. Z powodu tych znacznych dywidend akcyje cukrowe mają chętnych nabywców.—Zbiór tytoniu w Rosyi wyniósł w roku zeszłym 3,406,492 pudów.

— **Szkoly i oświata.** Stypendyja i wsparcia z funduszu imienia Mikołaja Kopernika pobierają następujący studenci wydz. fizyko-matem.: D. Gontarew z 2-go, P. Dobrow z 2-go, D. Rezcow z 2-go, W. Biernacki z 4-go kursu. Prócz tego kand. n. matem. P. Żórawski, delegowany został i na rok bieżący za granicę, jako stypendysta, dla kształcenia się w astronomii, z placą po rs. 600 rocznie.—Ministryjum oświaty wyjaśniło, iż kończący wyższą szkołę rzemieślniczą w Łodzi i pragnący wstąpić do szkół junkierskich winni złożyć odpowiedni egzamin, ponieważ kurs nauk w tej szkole różni się o wiele od zakresu gimnazjalnego lub szkół realnych.—Jest nadzieja, że ustawa szkoły rolniczej niższej, mającej być założoną w dobrach Sobieszyn, przez Tow. osad rolnych, z funduszu zapisu hr. Kiekiego, zostanie wkrótce z pewnemi zmianami zatwierdzoną.—W Sosnowcu ma powstać szkoła freblowska.—W Austrii jedna szkoła przypada a ludności niemieckiej na 1,130 mieszkańców, czeskiej—1,260, polskiej—2,000, ruskiej—1,409, słoweńskiej—2,000, serbsko-chorwackiej—1,800, włoskiej—780, rumuńskiej—2,300.—W Krakowie istnieje 43 szkół ludowych, we Lwowie tylko 47.—Zakł. naukowe w gub. grodzieńskiej: 1 gimnaz. męskie klas. i 1 żeńskie w Grodnie, 1 progim. kl. w Brześciu, szkoła realna i instytut panien w Białymstoku, seminaryjum naucz. w Świsłoczy, 810 rozmaitych szkół chrześcijańskich, 190 chederów, 27 szkół żydowskich. Na 100 dzieci w wieku szkolnym uczący się jest 16, z tych tylko 9 kończy naukę.—Jan Roszkowzki, asystent katedry chemii we wszechnicy krakowskiej, powołany został na docenta chemii analitycznej i technicznej w akademii górniczej w Fryburgu.—Uniwersytet petersburski liczy studentów 1,915, w tej liczbie 1,288 prawosławnych, 161 katolików, 87 żydów, pozostali innych wyznań.

— **Literatura i sztuka.** Ogólna liczba prenumeratorów pism warszawskich w latach: 1863, 65, 66, 84 i 85 wynosiła 19,171, 16,654, 15,773, 24,283 i 23,266, a odpowiednia ilość pism—15, 33, 32, 46 i 61. Obecnie liczba prenumeratorów dosięga cyfry 52 tys.—Sześć pism prowincjonalnych posiada około 5 tys. prenumeratorów.—Wydział krajowy w Galicji ogłosił konkurs na utwory dramatyczne w języku rusińskim. Nagrody: 300, 250 i 200 guld.—Znany fortepianista i kompozytor, Antoni Kątski, który mieszka w East Buffalo (Stany Zjednoczone), obchodzić będzie 70-letni jubileusz jako fortepianista, a 66-letni, jako kompozytor.—Koncerty Padarewskiego cieszą się w Niemczech wielkiem powodzeniem.—T. Łagowski wydał broszurę: „Spuścizna literacko-pedagogiczna po

St. Staszycu".—St. Lewandowski, znany artysta-rzeźbiarz, twórca „Słowianina”, otwiera we Lwowie pracownię rzeźbiarską. — Dr. A. Weiss, ualentowany tłumacz „Pana Tadeusza” na język niemiecki, przełożył trzy nowele W. Gomulickiego, obecnie przystąpił do tłumaczenia jego poezji. — Z niebawem powrotem przedstawiono w wiedeńskim „Volkstheater” nowy dramat Ryszarda Vossa p. t. „Winien”. — Tow. geograficzne w Petersburgu wysłała w r. b. specjalnych delegatów na prowincję, w celu zebrania pieśni ludowych z różnych miejscowości państwa. — Systematyczny zbiór uchwał b. komitetu zarządzającego za lata 1864—1871, oraz postanowień, dotyczących włościan za lata 1864—1884, ma być niebawem wydany do użytku publicznego.

— **Rozmaitości.** Przepisy, dotyczące budowy kościołów katolickich, mają być rozpatrywane w radzie państwa. — Istnieje projekt podwyższenia normy przesyłek pieniężnych, które stosownie do nowych przepisów mogą być odsyłane do domów odbiorców, w miastach gubernijalnych do sumy 100 rs. — Główne tow. ruskich dróg żel. postanowiło obniżyć opłatę za przejazd koleją o 25% pasażerom III klasy, którzy przedstawiają w kasie świadectwo ubóstwa, wydane przez towarzystwa dobroczynności lub opieki nad biednymi. — Dr. Liebreich w tow. lekarskiem w Berlinie zdał sprawę ze swojego odkrycia. Środek jego, nazwany kantarydyną, składa się z 0,2 grama wyciągu krystalicznego z muchy hiszpańskiej (kwas organiczny $C_3H_6O_2$) i 0,4 grama wotanu potasu lub 0,3 grama wotanu sody, co wszystko ogrzewa się w kolbie objętości litra, napelnionej wodą. Kantarydyna, drażniąc chore członki, zmusza je do wydzielania płynu, zabijającego bakterie suchotnicze. Próby, dokonane na 27 osobach, okazały się skutecznymi. — Paryż składa się obecnie z 81,291 domów, 885 fabryk i 19,017 budowli mieszanych, razem zatem z przeszło 100,000 budowli. Wartość ich dosięga olbrzymiej cyfry 11-u miliardów. — W okolicach Sparty odnaleziono w skale grobowca, zawierające wspaniałe złote urny z doskonałymi rysunkami zwierząt i niedokładnymi ludźmi. Przedmioty te pochodzą z epoki Cyklopów (XII—XVI w. przed N. Chr.). — Klub emancypantek powstał świeżo we Frankfurcie nad Menem. 19 dam w wieku lat 18 do 49 zawiązało stowarzyszenie, którego

statuty orzekają, iż członkinie klubu nie powinny wychodzić za mąż. Do klubu dopuszczane są kobiety, które nie były nigdy zaręczone a mogą corocznie wносить 200 marek tytułem składki. — Chiny mają 25 tys. wiorst linii telegraficznych. — W Stanie Delaware (St. Zjedn.) istnieje dotychczas kara chłosty i przegięza.

— **Nekrologija.** Ksawery Liske, prof. uniwersyteckiego, znany historyk, zmarł we Lwowie w d. 27 lutego. — Z. Berenson zm. nagle w Berlinie. — J. Bazalgette, znany angielski inżynier, zm. w Londynie. — F. de Boisgobey, popularny romansopisarz, zm. w Paryżu.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. L. S. D. w Buffalo. Nie drukowaliśmy, nie otrzymaliśmy bowiem dalszego ciągu. O korespondencyje, uwzględniające stosunki polskie w Ameryce, bardzo prosimy. Adres p. Jow.-Orgiejew (g. besarabska), wieś Czynieuszy. Propozycyję sz. pana pismom zakomunikujemy.

Pani Z. B. w Iwanow. Wysyłamy.

P. M. Hryn. w Bobr. Inst. Pol. zesz. I i II wysłaliśmy za załączką.

P. W. Morzyn. w Kijowie. Żądane książki i numery (28, 29, 50) „Głosu” wysłaliśmy. „Pierwsze zasady” 2 rs. 25 kop., „Zas. socyjal.” 3 rs. 60 kop., 3 numery „Głosu” 45 kop., przesyłka 50 kop., zaległość za ub. kw. 75 kop., razem 7 rs. 55 kop. Na „Głos” pozostaje zatem 45 kop.

P. Rosk. w Petersburgu. Dane o wpływie Towiańskiego na poetów naszych można znaleźć w nast. dziełach: A. Małeckiego „J. Słowacki i t. d.” 3 tomy i P. Chmielowskiego „A. Mickiewicz” 2 tomy.

P. T. Dębski w Piotr. Komplet z 8 numerów wysłaliśmy 28 lutego. Zapewne sz. p. takowy już otrzymał.

L. Terp. odw. w Łom. Brakujące n-ry 10, 11, 30 i 35 wysłaliśmy. Nr. 36 wyczerpany.

P. Hertz w Akwizgr. Komplet „Głosu” za pierwsze

półrocze 1890 r. wysłany 20 lutego. List z Częstochowy otrzymaliśmy 5 marca.

Do numeru bieżącego dołącza się dla prenumeratorów prowincjonalnych prospekt „Gazety Rolniczej”.

Nakładem Głosu wyszło z druku dzieło
Herberta Spencera
pod tytułem

INSTYTUCYJE POLITYCZNE

tłumaczone z oryginału przez

J. K. Potockiego.

Cena rs. 2 kop. 40.

Dla prenumeratorów „Głosu” rs. 1 k. 80.

Są do nabycia jeszcze I i II zeszyty **INSTYTUCYJ POLITYCZNYCH** po cenie 80 i 60 kop. Dla prenumeratorów „Głosu” cena 60 i 45 kop.

Nakładem redakcyi „Głosu” wyszło z druku nowe wydanie słynnej powieści Edwarda Bellamy'ego

W ROKU 2000

ozdobione portretem autora i uzupełnione rozdziałem dodatkowym.

Cena 60 kop.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

CZYTELNIA NAUKOWA

posiada 80 czasopism przeważnie naukowych, pedagogicznych, filozoficznych, społeczno-ekonomicznych i pedagogicznych w językach: polskim, ruskim, francuzkim, niemieckim i angielskim.

Otwarta codziennie od god. 10 rano do 10 wieczór.

W niedziele i święta od 11 r. do 3 p. p.
Adres: Nowy-Swiat Nr. 34 m. 4.

INTROLIGATORNIA

Władysława Wiśniewskiego

przyjmuje wszelkie roboty w zakresie introligatorstwa wchodzące.

Ceny broszurek zniżono.

FABRYKA PUDEŁEK

Maryi Wiśniewskiej

podejmuje się większych i stałych dostaw pudełek.

Marszałkowska N. 114 róg Złotej N. 9.

8—5

DIWANY wszelkie pokrycia meblowe, Kołdry, Termometry, Woreczki higieniczne, zabezpieczające i skład środków opatrunkowych, oraz wszelkie wyroby optyczne, po cenach bardzo niskich. Przyjmują się reperacje.

Adres: ulica Necala
Nr 12.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia
Encyklopedia
Encyklopedia
E. H.
Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodni.

Wyszedł z druku zeszyt XXXVII.



ZAKŁAD OPTYCZNO-CHIRURGICZNY

JULJANA DREHERA

Szpitalna Nr. 6.

Poleca: Pince-nex, Okulary, Lornetki teatralne, z pierwszorzędnych fabryk, w najnowszych fasonach, Barometry, Termometry, Woreczki higieniczne, zabezpieczające i skład środków opatrunkowych, oraz wszelkie wyroby optyczne, po cenach bardzo niskich. Przyjmują się reperacje.

JEDYNY ŚRODEK!

Dla uniknięcia kataru, przeziębień, a często i smutnych następstw z przyczyny przemoczenia nóg jest

OBUWIE NIEPRZEMAKALNE

wyrabia je pracownia

Hipolita Oleszyńskiego

nagrodzona medalem srebrnym.

Nowy Swiat 17 (róg Alei).

DOSTAWCA DWORU

Cesarsko - Austryjacko - Węgierskiego.



EXSICCATOR

Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze i t. p.

Broszurkę, niezbędną dla każdego budującego wyślemy franco i bezpłatnie.

Wyn. Inż. Tech. G. RITTER
Królewska Nr. 39.

K. R. ŻYWICKI.

Przed i po 1 Października,
kop. 35.

(Rozwój polityczny Niemiec po 1848 r. Społeczna demokracja i walka przeciwko niej. Prawa wyjątkowe. Środki przeciw dalszemu rozwojowi społecznej demokracji).

Skład główny: księgarnia Centnerszvera Marszałkowska Nr. 147. Na bywać też można u autora, Wilcza Nr. 89 m 6.

Wyszło świeżo w Krakowie i jest do nabycia we wszystkich księgarniach **Walczewski, Spółeczeństwo rodowe** kop. 30. Skład w księgarni **G. Centnerszvera** w Warszawie.

Jest do nabycia w księgarniach dzieło

IWANIUKOWA

EKONOMIJA POLITYCZNA

Cena 2 rs. 50 kop.

SPOSÓB D^{ra} HEIDENHOFFA

napisał

Edward Bellamy.

(Dokończenie).

Gdy patrzył na nią, oczy jego zwilżyły się tklivością, a twarz jej stała się niewyraźną i mglistą dla jego wzroku. Biała szata utraciła blask swój i kształty i nagle Henryk znalazł się wobec białej rolety swojej sypialni, przez którą przebijało się światło poranku. W osłupieniu, w oszołomieniu jakimś podniósł się na łokciu w pościeli. Tak jest, znajdował się w łóżku. Rozejrzył się dokoła, spoglądając już na jeden, już na drugi ze znanych sobie przedmiotów, aby się upewnić o rzeczywistości swego położenia. Oto obok niego leżał otwarty jego zegarek, cykając jeszcze i wskazując zwykłą godzinę wstawania. Dalej, odwróciwszy się, spostrzegł swą suchą księgę o elektryczności, którą czytał, aby się usnąć. Tam znowu, na biurku leżał papierek biały po usypiającym proszku morfinowym, jakiego użył, idąc na spoczynek. To właśnie było powodem jego marzeń sennych. Gdyż część jakaś musiała tu być sennym marzeniem, ale jaka?... Musiał pomyśleć. Ten strój ślubny był snem napewno. Tak, a może nawet z pewnością, — snem również była obecność jej matki w Bostonie. Nie przypominał sobie, aby pisał do pani Brand od czasu, gdy Magdalena była u doktora Heidenhoffa. Potarł ręką czoło, podniósł głowę i rozejrzył się po pokoju, szukając ratunku w swem oszołomieniu. Wielki Boże, ależ i to było widziałem również. Ostat-

nie fale snu odpłynęły mu od mózgu, a przed rozbudzoną świadomością jego zarysowały się wyraźne, surowe kształty rzeczywistości, wynurzając się z niejednych obsłonek krainy marzeń. Tak, wszystko było snem. Teraz przypominał sobie, jak to było. Nie był u Magdaleny od przeszłego wieczoru, kiedy zaproponował jej przyspieszenie małżeństwa i kiedy ona w tak dziwny sposób odwołała go ode drzwi dla pocałowania jej. Cóż za sen! Ten usypiający proszek to sprawił — on i jeszcze ta książka o elektryczności, i owa dysputa o fizjologii umysłu, którą usłyszał był w wagonie wczoraj przed wieczorem. Te materyjały surowe, tak nieobiecujące, jak niekształtne kawałki szkła, które pięknowidz składa w symetryczne, piękne figury, złożyły się na wytworzenie jego snu.

Dziwny to był sen zaiste — taki, jaki raz tylko lub parę razy przytrafić się może człowiekowi w ciągu życia. Gdy usiłował go sobie przypomnieć, już sen się zacierał w pamięci. Ten pocałunek, dla którego Magdalena go odwołała — był również dość dziwnym, aby stać się częścią szczerzego marzenia. Jaka słodycz i jaki smutek był w dotknięciu jej ust. Ach, kiedy już raz będzie jego żoną, lepiej poradzi sobie z jej przygnębieniem. Chciał przyspieszyć małżeństwo. Jeśli można, niech się to odbędzie w tym tygodniu jeszcze.

Zastukano do drzwi. Chłopak usługujący wszedł, podał mu jakiś bilecik i wyszedł znowu. Widać było na nim pismo Magdaleny i datę poprzedniego wieczoru. Brzmiał on, jak następuje.

„Odszedłeś w porę. Obawiałam się, całując ciebie, że odgadniesz moje zamiary, że zrobisz scenę o to i że... o mój drogi, jam tak znużona, że nie mogłabym znieść sceny. Ale tyś się nie domyślił. Wziąłeś pocałunek za obietnicę tego, czem miałam być dla ciebie, gdy

tymczasem oznaczał on to tylko, czem być bym mogła. Biedny, drogi chłopcze, było to trochę niegodnie z twojej strony, żeś się nie domyślił. Cóżżeś przypuszczał, że istotnie pójde za ciebie. Czyś naprawdę myślał, że ci pozwolę podnieść z bagna różę skalaną i przytulić ją do piersi, kiedy wszędzie tak pełno jest kwiatów świeżych. O, zanadto ciebie kocham, aby to uczynić. Tak, mój drogi, ja kocham cię. Dobrze dochowałam tajemnicę; nieprawdaż?

Widzisz, miłość uczyniła mnie bardziej troskliwą o twoją cześć, niż to było wówczas, kiedy w pierwotnym wym niepokoju rzekłam, że pójde za ciebie naprzekór wszystkiemu. Ale nie sądz, mój drogi, że skoro cię kocham, ofiarą było dla mnie nie być twoją żoną. Kocham cię prawdziwie, lecz nie mogłabym być szczęśliwa z tobą, gdyż szczęście moje byłoby mi hańbą aż do ostatka. Byłby on zawsze z nami, jak w ciągu tych tygodni męki, które już przemieły. Kocham cię nie tak, jak kochałam jego, ale lepiej. Sądzę, że może cię zajmie wiadomość, iż tylko ty jeden masz prawo całować mnie w snach twoich. Mówię wyraźnie o rzeczach, o których nie rozmawialiśmy nigdy, — bo wiesz, że ludzie mówią otwarcie, kiedy noc zakrywa im twarz, a tem bardziej, gdy wiedzą, iż żaden poranek nie przyjdzie zrumienić wstydem ich oblicza.

Pewna, chłodna dłoń biała spędzi już na wieki purpurę wstydu z mej twarzy, kiedy ty na nią spojrzysz znowu, gdyż nocy tej odchodzę do owego potężniejszego i starszego wybawcy, któremu imię — śmierć. Nie potępiam mię, drogi, i nie mów, że odeszła niepowołana. Czyż tylko wtedy powołani jesteśmy, gdy śmierć dotknie naszego ciała. O, ja powołana jestem, doprawdy jam powołana!

Magdalena”.

Koniec.

Z ZAMKNIĘTAMI OCZAMI

PRZEZ

Edwarda Bellamy'ego.

Podróż koleją niewymownie nudna jest dla tych, co nie mogą czytać w wagonie. Do liczby tych nieszczęśliwców ja sam należę również. Dlatego też z ciężkim westchnieniem usadowiłem się w wagonie, wiedząc, że jedyną rozrywką moją będzie drzemka. Po części dlatego właśnie, po części zaś dla mego zamknięcia w spokojnym życiu wiejskim bardzo rzadko jeżdżę koleją i jakkolwiek dziwnem to się wyda w naszych czasach, już pięć lat upłynęło od chwili, gdy po raz ostatni jechałem „kuryjerem.” Tymczasem w ciągu tego okresu znakomicie zdołano udoskonalić urządzenie wagonów; dlatego też, na razie, dość długo znajdowałem rozrywkę w przyglądaniu się różnym innowacjom. Jednakże po upływie jakiejś może godziny z zadowoleniem spostrzegłem, że opanowuje mię senność, i miałem już właśnie ukłaść się jaknajwygodniej, gdy wtem poczułem, że ktoś się dotknął mego ramienia. Był to roznosiciel książek, zapytujący mię, azalibym nie chciał go przeczytać; ze złością odrzekłem, że nie czytam w wagonie, i poprosiłem, aby mi dał pokój.

— Przepraszam pana, ale ja panu dam książkę, którą pan będzie mógł czytać z zamkniętymi oczami. Pan jeszcze nie słyszał o tem — dodał on, widząc, że patrzę nań z niedowierzaniem; — są to książki fonograficzne; od pół roku zaledwie wprowadzono je na drogach żelaznych.

Słowa te niezbyt mię zadziwiły, gdyż w czasach ostatnich wiele czytałem właśnie o rozmaitych zastosowaniach fonografu u nas, w Ameryce. Zpomiedzy mnóstwa proponowanych mi przez roznosiciela książek wybrałem jedną.

— Od jakiego miejsca pan chciałby zacząć? — zapytał tenże.

Spojrzałem nań zdziwiony.

— Bo może pan już czytał początek — ciągnął on dalej — w takim razie można byłoby nastawić fonograf na ten rozdział, na którym pan się zatrzymał.

Przy tych słowach otworzył malutką skrzyneczkę, przytwierdzoną z boku koło mego siedzenia, wziął ode mnie pieniądze za trzy godziny, licząc za godzinę po pięć centów, i poszedł dalej.

Z otwartej skrzynki doszedł mię odgłos dzwonka; za przykładem innych pasażerów, wyjąłem ze skrzynki przyrząd w rodzaju małego widelca, przywiązanego do ściany wagonu i przyłożyłem go do ucha.

W ciągu całych trzech godzin siedziałem, nie ruszając się prawie, tak dalece zajęta mię nowa ta sztuka. Bo jakżem się nie miał zająć, skoro najwyraźniej słyszałem silny głos melodyjny, który po mistrzowsku z wszelką możliwą modulacją ciągnął swoją opowieść! Po upływie trzech godzin, kiedy roznosiciel przyszedł dla zamknięcia skrzynki, nie mogłem się powstrzymać od wyrażenia mu swego zachwytu. W odpowiedzi na to zawiadomił on mnie, że, poczynając od przyszłego miesiąca, zaprowadzone będą w wagonach fonograficzne przewodniki o mechanizmie zegarowym, który dzwonić będzie w chwili przebiegania pociągu przez jakąś godną uwagi miejscowość; fonograf udzielać będzie przytem wszelkich o niej wiadomości statystycznych, historycznych i t. p. Dzięki takiemu urządzeniu podróż koleją stanie się czemś bardzo zajmującym. Objasnienia roznosiciela przerwał jakiś głos, jasno i wyraźnie oznajmiający, że pociąg zbliżał się do miejsca, do którego jechał. Oglądałem się na wszystkie strony, chcąc zobaczyć tego, co mówił; widząc to, roznosiciel za-

uważył z uśmiechem: „To nasz nowy enuncyjator.”

Przed odjazdem otrzymałem list od przyjaciela mego Gawła, który mi zawiadomił, że spotka mię na stacyi. Zapewne coś zatrzymało go w domu, gdyż nie przyjechał; ponieważ zaś było już późno, udałem się do hotelu i położyłem się spać. Wskutek zmęczenia zasnąłem prędko i mocno. Parę razy zdawało mi się, że w pokoju moim ktoś rozmawia; nakoniec ocknąłem się i wystraszyłem, uniosłem się na łóżku. Mrowie przeszło mię po grzbiecie: całkiem wyraźnie słyszałem dźwięczny głos młodej jakiejś kobiety, rozlegający się w pobliżu łóżka.

— Mój drogi — mówiła ona — rad będziesz zapewne dowiedzieć się, że teraz jest trzy kwadrans na trzecią.

Oslupiałem; siedząc przez kilka chwil nieruchomo w łóżku, nie mogłem pojąć w żaden sposób, zkad się wzięła ta młoda kobieta.

Nareszcie domyśliłem się, że był to tylko przyrząd jakiś mechaniczny, powiadający o godzinie. Jednakże, tak byłem wzruszony, że zapalił światło i obejrzałem pokój; nie było tam, rzecz jasna, młodej kobiety, lecz natomiast znajdował się zegar, na który nie byłem zwrócił uwagi, gdyż nie miał w sobie nic szczególnego. Kiedy wskazówka dosięgła godziny trzeciej, posłyszałem znowu ten sam głos, oznajmiający mi, że „teraz jest trzecia.” Zgasilem światło i położyłem się znowu. Ale w żaden sposób nie mogłem zasnąć, przysłuchując się temu głosowi bezcielesnemu, który co kwadrans oznajmiał mi godzinę, za każdym razem czyniąc to w innej formie.

Salomon miał słuszną mową, że niema nic nowego pod słońcem. Sardanapal i Semiramida nie zdziwiliby się z pewnością ani trochę, słysząc głos ludzki, zwiastujący godziny;

fonografy zastępował im niewolnik, który, stojąc przy wodnym zegarze, głośno oznajmiał godzinę.

Nazajutrz zrana udałem się przedewszystkiem do hotelowego kantoru, aby się dowiedzieć, czy nie było listu od Gawła, który wiedział, że się zatrzymam w tym właśnie hotelu. Sekretarz podał mi podłużną skrzyneczkę, a widząc, że patrzę na nią w niepewności, powiedział: Pan zapewne jest cudzoziemcem; pokażę panu, jak pan ma przeczytać swój list. Oddałem mu skrzynkę. Wyjął on ztamtąd jakieś cewki i walce i zreżymie sunął je w inną skrzynkę, stojącą na biurku; przyłożyłem do ucha nieobce mi już widełki akustyczne i natychmiast posłyszałem znajomy mi głos Gawła, który wynurzał swój żal z powodu, iż nie mógł mię spotkać. Obiecywał mi, że przyjdzie podczas śniadania.

Sekretarz wyjął walce, znowu włożył je do skrzyneczki podłużnej i oddał mi mój list.

— Jednakże—powiedziałem—niezbyt przyjemną jest rzeczą otrzymywać takie listy, kiedy się niema pod ręką maszyny do odczytania ich.

— Zdarza się to rzadko—odpowiedział sekretarz—wszyscy prawie mają szczególny a niezbędny przyrząd—„indispensable.”

— Cóż to jest?—zapytałem.

W odpowiedzi sekretarz wskazał mi futerał, jakgdyby do binokli, który wszyscy nosili, zawieszając go sobie u pasa.—Pan sam przekonasz się o niezbędności jego—dodał sekretarz.

W jadalni ogólnej przy śniadaniu ujrzałem wielu mężczyzn i kobiet, którzy czytali, albo raczej słuchali swojej korespondencji rannej. Przed każdym nakryciem leżały kopki małych szkatuleczek. Chcąc przeczytać list, wyjmowało się z nich walce, kładło się do swego indispensable'a i podnosiło się do ucha. Niezmiernie ciekawem było przytem badanie wyrazu twarzy tych, co czytali; pod wpływem znajomego im głosu, mieniła się ona daleko więcej, niż przy czytaniu listu zwykłego. Widziałem, jak na obliczu czytających wyrażały się: zdziwienie, niezadowolienie, smutek i radość.

Kiedym zamówił śniadanie, służący przyniósł i postawił przede mną jakąś dziwną szkatułkę podłużną z akustycznymi widełkami, poczem odszedł. Przyłożyłem widełki do ucha i natychmiast posłyszałem wyrazy: „Daily Morning Herald”; domyśliłem się, że była to gazeta. Przykro mi było zwracać się do sąsiadów po wskazówki, a tymczasem nie wiedziałem zupełnie, jaki guziczek mam nacisnąć, aby przeczytać to, co chciałem. Na los szczęścia posunąłem wskazówkę, obracającą się na osi pośredku szkatułki i, ku wielkiemu memu zadowoleniu, dowiedziałem się o wszystkich nowinach dnia. Tak dalece pochłaniała mię gazeta, że zupełnie zapomniałem o śniadaniu. Tymczasem nadszedł Gawł i usiadł tuż przy mnie. Powiedziałem mu, iż przyrząd mię zachwyca i że jedno mi tylko w nim się nie podoba: oto trzeba było wysłuchiwać, między innymi, wiadomości wcale nie zajmujące.

— Bynajmniej — odrzekł Gawł, wskazując mi jeden z guzików szkatułki—potrzeba go tylko było nacisnąć, a fonograf zaczynał mówić bardzo szybko, tem prędzej im silniej się guziczek naciskało. Jeżeli się natrafiło przy tem na jakieś miejsce ciekawe, przestawało się naciskać, a przyrząd mówił wówczas wolniej.

Kiedym opowiedział Gawłowi o swojej nocej przygodzie z zegarem, parsknął głośnym śmiechem. Bardzo się cieszę, żeś mi o tem powiedział. Do odejścia pociągu, którym pojedziemy do mnie, pozostaje nam jeszcze dwie godziny. Użyjemy tego czasu na obejrzenie zegarmistrzowskiego zakładu Ortona: zobaczymy tam wszelkie możliwe zegary mówiące. Istotnie, było co widzieć u Ortona. Gospodarz był przyjacielem Gawła i bardzo uprzejmie pokazywał nam wszystko.—Zegary bijące—mówił—wychodzą obecnie z mody, ustępują miejsca zegarom fonograficznym.—Gawł opowiedział mi o mojej przygodzie nocej: ten również śmiał się do rozpuku. Szczęście pana, zauważył przy tem, że to był prosty zegar fonograficzny; inaczej mógłbyś się pan śmiertelniego nabawić strachu.

Przekonałem się później o słuszności słów jego, gdy obszedł cały zakład. Większość

zegarów tak była urządzona, że obok godziny wygłaszały one zarazem jakąś sentencję. Można tu było widzieć: zegary filozoficzne, religijne—różnych sekt i wyznań, literackie i poetyckie, wolnomyślne i nawet trywialne. Długo, aż do oszołomienia, słuchałem różnych przeróżnych sentencji, nakoniec ucieszyłem się wielce, wszedłszy do oddziału „filozoficznego.” Było coś kojącego, orzeźwiającego w wyrzeczeniach Platona, Epikteta, oraz innych mędrców. Co do zegarów literackich, to liczba ich była olbrzymia. Samych tylko zegarów „z Dickensem” było z pół tuzina. Kiedym zrobił uwagę, że, pomimo swej strony interesującej, zegary te mogą w końcu dokuczyć, powtarzając ciągle to samo, to gospodarz przekonał mię, że cylindry fonograficzne można było wyjmować z zegarów i zastępować innymi—z innego dzieła, albo pisma.

— Wyobrażam sobie—rzekłem—jaką rozkoszą zegary takie mogą być dla osób chorych, zwłaszcza zaś dla cierpiących na bezsenność; z drugiej jednak strony, kiedy się chce spać, wszak wszystkie te zegary mówiące mogą przeszkadzać?

— Nie, kto się do nich przyzwyczai, tak samo nie zauważy ich słów, jak i bicia zegarów zwyczajnych. Zresztą dla uniknięcia wszelkiej możliwej przykrości dla chorych, do zegarów przytwierdzony jest mały drążek, przy pomocy którego można je łączyć albo rozłączać z fonografem. Jeżeli się postawi w sypialni zegar mówiący lub śpiewający, to zazwyczaj łączy się go za pomocą drutu elektrycznego z guziczkiem u wężłowia łóżka przytwierdzonym — w ten sposób, nie podnosząc nawet głowy, można zatrzymać albo puścić w ruch przyrząd fonograficzny.

Oglądając zegary, zabawiliśmy zbyt długo w zakładzie i teraz oto zdążyliśmy szybko w kierunku dworca. W drodze posłyszałem nagle jakiś dźwięk muzyczny, bardzo wyraźny, jakkolwiek niezbyt donośny, a wychodzący, jak się zdawało, z indispensable'a wiszącego u pasa mego przyjaciela. Gawł zatrzymał się naraz, oddał się nieco, podniósł przyrząd do ucha i powiedział: O, tak, ma się rozumieć, znowu go opuścił. Wytłomaczył mi później, iż obiecał żonie przywieźć książki dla dzieci i oto właśnie indispensable przypomnieli mu o tem. Dzięki przyrządowi temu, nikt już nie obarcza dzisiaj swej głowy obowiązkiem pamiętania o tem lub owem; wszystko wkłada się na barki indispensable'a. Potrzeba tylko było wstawić do aparatu walec fonograficzny, na którym napisane było to, o czem należało pamiętać, a następnie ustawić przyrząd na daną godzinę. W czasie oznaczonym aparat zadzwoni, i podniósłszy go do ucha, posłyszycie to, o czem mieliście przypomnieć. Dla ludzi bardzo zajętych przyrząd ten jest nieoceniony. Dzięki jemu żony mogły teraz dawać najbardziej zawite polecenia mężom—odnośnie do toalety swej i do modniarek. W tym celu żona przy śniadaniu brała indispensable swego męża, szeptła weń wszystko, co chciała, by mąż spełnił albo kupił dla niej w mieście.

W ten sposób—zauważyłem—gdy żona zapragnie, aby mąż powrócił o pewnej godzinie z klubu albo z teatru, ma tylko powiedzieć o tem indispensable'owi takim tonem i takimi słowami, jakie najbardziej mogą wpłynąć na męża. Wynalazek bardzo dowcipny i zapewne bardzo się podoba damom. Ale jak sądzisz, czy nieprawda, że wynalazca, jeśli był nim mężczyzna, postąpił sobie bardzo nieopatrnie: wszak teraz mężowie nie mają ucieczki przed despotyzmem żon?..

Gawł zaśmiał się, ale śmiech jego dźwięczał jakoś nienaturalnie; wywnioskowałem ztąd, że uwaga moja musiała w nim zbudzić wspomnienia niezbyt przyjemne. Ale, jako człowiek charakteru żywego, rychło otrząsnął się ze smutku i począł mi dowodzić, jak wielkie przysługi przyrząd ten świadczył ludziom roztargnionym, do jakich ja sam również należe.

Indispensable niemniej niezbędny jest dla pisarzy. Jakże dogodnym jest naprzykład, jeśli w nocy, gdy przyjdzie im do głowy jakaś myśl szczęśliwa, którą pragnęliby przechować dla potomności, mogą szepnąć ją w przyrząd, wi-

szący przy łóżku; nie potrzebują wówczas wstać i niepokoić innych dla zapisania myśli.

Postanowiłem bądź co bądź zaopatrzyć się w indispensable.

Gawł, przypomniawszy sobie o książkach przyobiecanych, wstąpił do księgarza. Było to coś niezwykłego, coś takiego, czegom nigdy nie widział.

Zamiast książek na ladach i półkach leżały szereg małych szkatulek.

— Prawie wszystkie książki są teraz fonografowane—zauważył Gawł.

— Jednakże, dzięki tej zmianie, książki musiały wejść teraz w szerokie użycie — zauważyłem, sądząc z liczby kupujących, którzy wprost oblegali kontuary.

— Nie są to kupujący, lecz tylko abonenci—odparł Gawł. Wytłomaczył mi przytem, że dzisiejsze książki fonograficzne nie mogły się psuć tak jak dawniejsze księgi drukowane, i dlatego za czytanie ich brało się bardzo mało, co też dawało możność korzystania z nich prawie wszystkim. Zwróciłem uwagę na to, że książki fonograficzne w żaden sposób nie mogą zastąpić książek ilustrowanych; ale i tym razem byłem w błędzie. Na przodzie fonografu wprowadzona była szybka, za którą stopniowo — odpowiednio do przebiegu opowiadania, roztaczała się panorama rysunków, mających związek z książką fonograficzną.

Poszliśmy też z Gawłem do oddziału, gdzie sprzedawano książki. Zauważyłem, że kupujących było stosunkowo niewiele, oraz że próbowali oni kilku fonografów, zanim zdecydowali się na kupienie książki. Wydawało mi się to niezrozumiałem, gdyż treść kupowanej książki była zawsze jednaka. Gawł wytłomaczył rzecz całą. W fonografach ton, oraz sposób wypowiedzania treści dzieła odgrywały taką samą rolę, jak papier, czcionki i oprawa w książkach drukowanych. Sam przekonałem się o tem. Subjekt pokazywał mi rozmaite fonografy tej samej książki: odzywały się one już sopranem, już kontraltem, już barytonem już wreszcie basem, a przytem z intonacją całkiem odmienną. Spostrzegłem teraz, że wybór książki fonograficznej bynajmniej nie był tak łatwy, jakby się zdawało—trudniejszym był może od wyboru drukowanej książki. Gawł powiedział mi, że wszyscy lubownicy piśmiennictwa zaopatrywali się w jakie sześć egzemplarzy jednej książki.

— Proszę pana—zwrócił się on do subjektanich też pan pokaże memu przyjacielowi Otelę trupy but-baretyjskiej. Uważasz—zwrócił się do mnie—jest to wierne odtworzenie całej sztuki w takiej postaci, w jakiej dawano ją na scenie.

Subjekt zdjął z półki skrzynkę fonograficzną i postawił ją na kontuarze. Spodnia część szkatułki wyobrażała scenę ze spuszczoną kurtyną. Zaledwie przyłożyłem do ucha widełki akustyczne, subjekt nacisnął jakiś guzik szkatułki, kurtyna się podniosła i spostrzegłem obraz, dokładnie przedstawiający scenę pierwszą. W tej że chwili posłyszałem głosy aktorów tak wyraźnie, że nawet szept ich mię nie omijał. W miarę przebiegu sztuki, obrazy, sceny zmieniały się; postacie, rzecz jasna, były nieruchome, ale za to pozy ich zmieniały się tak często, że się doznawało złudzenia najzupełniejszego.

Jam wielki lubownik sztuki dramatycznej; ponieważ jednak bywanie w teatrze tak męczące, a nadto wiąże się z tyloma niedogodnościami, więc rzadko kiedy robię sobie tę przyjemność. Dlatego też łatwo zrozumieć, że żadne z zastosowań fonografu nie sprawiło mi tyle uciechy. Gawł wszedł do innego pokoju, gdzie kupował książki, kiedy zaś powrócił, ja jeszcze siedziałem nad fonografem, jak oczarowany, nie mogąc się od niego oderwać.

— No, dość już, dość—rzecze mój przyjaciel—chodźmy na górę, pokażę ci coś jeszcze. Mam w domu całego fonografowanego Szekspira; będziesz mógł napawać się nim przez noc całą.

Gawł miał w rękach kilka paczek; dla żony kupił nowy jakiś romans, dla dzieci powiastki, a oprócz tego nabył indispensable dla swego syna.

(Dokończenie nastąpi).